Nr 8 (1518). Warszawa, 19 lutego 1910 r. **Rok XXX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Daremny trud.

Kiedy w czerwcu roku ubiegłego p. Dmowski z Madrytu spieszył do Petersburga na Zjazd słowiański, chociaż z zachwianą już nieco wiarą w neoslawizm, wyraziliśmy przypuszczenie, że po tym zjeździe chyba już nie znajdzie się Polak, któryby razem z pp. Wergunem, Filewiczem i t. p. zechciał urzeczywistniać ideę braterstwa ludów słowiańskich. (por. N. 23 z r. z.)

Przypuszczenie nasze okazało się błędnym.

Już nie z Madrytu wprawdzie, ale z Warszawy tenże sam p. Dmowski oraz p. Straszewicz pojechali na narady komitetu wykonawczego, aby razem z p. Bobrinskim obradować nad dalszą organizacją porozumień słowiańskich.

Wyjazdowi towarzyszyło już zupełne zniechęcenie, które znalazło wyraz w artykułach pism, redagowanych przez stronnictwa, do których należą Polacy, uczestnicy obecnego zjazdu petersburskiego. *Gazeta Warszawska* popierana przez *Słowo*, zaznaczając zupełne spaczenie idei neosłowiańskiej od czasu zjazdu praskiego, tłumaczy jednak konieczność udziału Polaków w naradach komitetu wykonawczego, a to dlatego, że „maskarada słowiańska, uprawiana przez pewne żywioły rosyjskie dość długo już trwała, i że dalsze jej tolerowanie prowadziłoby nietylko do straty czasu na bezskuteczne narady, ale do głębokiej szkody dla całej sprawy słowiańskiej!"

Głosy podobne znalazły się i w innych pismach: pp. Dmowski i Straszewicz pojechali zdemaskować zakapturzonych panslawistów, którzy wcisnęli się w koło neoslawistów.

Jaki interes ma społeczeństwo polskie w demaskowaniu ludzi, którzy już dawno zrzucili maski, którzy zresztą tylko dla bardzo krótkowzrocznych polityków mogli się wydawać zamaskowanymi,—nasi neoslawiści nie wyjaśniają.

Czy p. Dmowski przypuszcza, że po ukazaniu „pewnym żywiołom rosyjskim" ich prawdziwego oblicza przerażą się one samych siebie i zostaną szczerymi neoslawistami? Czy w ten sposób przekonani zostaną nietylko p. Bobrinskij, ale może jeszcze Puryszkiewicz i Markow II?

Czyż kierunek polityczny można nadawać za pomocą perswazji i wyjaśnień?

A jednak pewne odłamy naszej prasy uznały naiwne przedsięwzięcie zdemaskowania notorycznych nacjonalistów rosyjskich za bardzo potrzebne.

Czy zdemaskowanie to nastąpiło i w jakiej formie, dotychczas nie wiemy, gdyż narady zjazdu petersburskiego osłania tajemnica; wiadomo już natomiast, że Polacy w tegorocznym Zjeździe w Sofji udziału nie wezmą, że jednocześnie utworzono specjalną komisję, z polskich i rosyjskich członków komitetu wykonawczego „dla obmyślenia środków w celu usunięcia różnic poglądów na kwestję polsko-rosyjską".

Rezultaty jej działalności z góry przewidzieć można. „Usunięcie różnic poglądów na kwestję polsko-rosyjską" nastąpić może do pewnego stopnia tylko pomiędzy Polakami z jednej, a żywiołami szczerze postępowymi i demokratycznymi rosyjskimi z drugiej strony. W komisji żywiołów takich niema, po niewczasie więc znowu nasi neoslawiści pojadą.. demaskować swych kolegów komisyjnych. Z góry możemy ich do tego przygotować, tak jak przewidywaliśmy na łamach *Prawdy* katastrofę neosłowiańską już przed zjazdem w Pradze i po tym zjeździe.

Politycy nasi zapominają stale o znanym przysłowiu francuskim, że najpiękniejsza dziewczyna nie

może dać więcej, niż posiada, chociaż mają pewne nieświadome przeczucie tej wielkiej prawdy.

Ale wszystkie doświadczenia dotychczasowe nie mogły ich zniechęcić do pracy dalej w wykoszlawionym już zupełnie przedsięwzięciu i pozostawienia sobie furtki, pod postacią komisji polsko-rosyjskiej.

Ale poco to, skoro *Gazeta Warszawska* przyznaje sama, że ruch słowiański w Rosji ma „nieliczną garstkę zwolenników", bo poza partją pokojowego odrodzenia, na prawo od niej są mniej lub więcej skrajni nacjonaliści, a na lewo kadeci, którzy „muszą bądź co bądź liczyć się z opinją żydów, dla których ruch słowiański nie jest sympatyczny... Stąd rosyjska prasa liberalna odrazu dość niechętne zajęła stanowisko względem zapoczątkowań neoslawizmu (stąd też niektóre odłamy naszej prasy tak wrogo zapoczątkowania owe powitały)."

I oto znalazł się ten uniwersalny środek na wszystkie niedomagania polityków z N. D., żydzi, okazuje się bowiem, że grupa polityczna rosyjska, którąby mogła przedewszystkim do narad neosłowiańskich wnieść trochę pierwiastków szczerze liberalnych, jest przez żydów skrępowana. Partja odrodzenia pokojowego jest nieliczna i słaba i w rezultacie, dzięki żydom naturalnie, Rosja przedstawia dużo materjału dla panslawizmu, ale żadnego dla — neoslawizmu i wielkiej akcji politycznej pp. Dmowskiego et consortes.

Po co oni ją więc prowadzą, to już jest tajemnicą ich głów politycznych. Skoro żywioły, ideowo zdolne do porozumienia, nie chcą brać udziału w awanturze neosłowiańskiej, a te, które są gotowe do rozwijania swych zakusów nacjonalistycznych pod osłoną sztandaru neosłowiańskiego, mogą sprawie polskiej tylko szkodzić, oczywiście udział Polaków w pracy, prowadzonej przez „skarbowych rusyfikatorów" jak się wyraża prof. Pogodin, jest nie tylko bezcelowym, ale dla sprawy narodowej może się okazać szkodliwym, nawet jeśli podróż pp. Dmowskiego i Straszewicza i dalszy ich udział w imprezie neosłowiańskiej uważać będziemy za ich sprawę prywatną. Zawsze coś z ich roboty spadnie i na całe społeczeństwo.

Upór neosłowiański jest tym dziwniejszym, że wszystkie horoskopy, które stawiamy tutaj co do dalszego przebiegu sprawy, wypływają bezpośrednio z przesłanek *Gazety Warszawskiej i Słowa*, niezależnie od wartości neoslawizmu w ogóle, a dla nas w szczególności.

„Najważniejsze zadanie teraźniejszości".

Takimi słowy król pruski określił znaczenie reformy wyborczej dla monarchji pruskiej w mowie tronowej z 20 października 1908 r.

Potrzeba zmiany obowiązującego prawa wyborczego oddawna była tam uznana. Domagały się jej wszystkie stronnictwa postępowe, nielicznie reprezentowane w sejmie. Sprawa poruszona była nawet w roku zeszłym w parlamencie niemieckim i kiedy ówczesny kanclerz Bülow na żądanie zniesienia trzyklasowego systemu wyborów odpowiedział stanowczo: „Nie!", socjaliści urządzili tłumne manifestacje przed gmachem parlamentu, przyczym nastąpiło krwawe starcie z policją.

Obecnie „najważniejsze zadanie teraźniejszości" wprowadzono zostało przez rząd na warsztat prawodawczy w sejmie, a obowiązek ten — ale nie zaszczyt — przypadł piątemu kanclerzowi, „majorowi", Bethmann-Hollweg'owi. Sam Bülow nie byłby się zdobył na robotę bardziej reakcyjną, chociaż był mistrzem w popisywaniu się swoim duchem quasi — liberalnym. Autorzy nowego projektu nazywają go „reformą", gdy w rzeczywistości jest to w wieku XX zbiór anomalij, zbyt rażących nawet dla satyry.

Uzasadniając projekt w bardzo długiej mowie, p. Bethmann - Hollweg prawie wcale nie dotykał szczegółów projektu, lecz poświęcił się innemu celowi. Jego sentencjonalna, oschła rozprawa była świadomą

---

19)

Sibilla Aleramo.

KOBIETA

przełożyła z włoskiego

STANISŁAWA GALLONE.

(Ciąg dalszy).

Wobec niej cały świat, przesuwający się przez salon, zdawał mi się drobnym, przemijającym.

Jak rzadkie i jak odosobnione były prawdziwe kobiety!

Domina, pani—powiedział profesor—panią siebie kobieta nie była jeszcze z pewnością; czy będzie nią kiedy?

Norweżka zbliżała się teraz ku mnie w towarzystwie młodzieńca o sympatycznym wyglądzie, prawie równego z nią wzrostem; przedstawiła mi go. Był to młody fizjolog, już znany na polu naukowym.

Natychmiast okazał mi ogromną życzliwość i zauważyłam, że artystka zachęcała go. Jego sympatja dla mnie była najwidoczniej refleksem tej, jaka łączyła go z przyjaciółką mą, i nie trudno było, widząc ich zamieniających przyciszonym głosem wspólne uwagi, odczuć, że coś jakby wewnętrzne porozumienie łączyło ich.

Mąż mój stał w kącie sali, zmieszany, nie umiejąc ukryć złego humoru, uspokajając się jedynie, gdy Norweżka, otoczona ze wszystkich stron, zbliżała się do niego na chwilę. Zaprowadziłam do niego dziecko, by dodać mu pewności siebie—odepchnął je: „Chcesz pozbyć się go, by błyszczeć bardziej".

Ból i pogarda ścisnęły mi krtań.

Tłumacząc się nagłą niedyspozycją, wyszliśmy. Ani przez drogę, ani w domu nie mówiłam. Po co?

W rzeczywistości nie był zazdrosny: to była głucha zawiść, poniżenie, pragnienie okazania swej władzy, gdy widział możliwość mej niezależności. . I ani przez chwilę nie odważałam się badać ironji mego położenia!

Czemu drżałam na myśl, że może ktoś przeczuć ją? I zdawało mi się, że jakiś głos wewnętrzny oskarżał mnie, nietylko o słabość lecz i o obłudę.

Rozproszone i nużące zajęcie nie wynagradzało mi porażek wewnętrznych. Zaczynałam odczuwać we

choć sofistyczną apologją dzisiejszego stanu rzeczy w państwie pruskim. Wszystkie skargi i krytyki podnoszone przeciw reakcyjnemu kierunkowi rządów pruskich, potępił z góry jako nieusprawiedliwione. W Królestwie junkrów landraci nie wysługują się bynajmniej konserwatystom! Nazywanie Prus państwem samowoli policyjnej jest czczym wymysłem tych, co nie wahają się opluwać własnego gniazda! Prusy kształcą u siebie najlepiej ideę państwa prawnego i zaszły już na tej drodze daleko! Dowodem tego ma być, według prezesa ministrów pruskich rozwój samorządu miast i gmin wiejskich oraz nieporównany stan urzędniczy, zasługujący na wszelkie uznanie.

W państwie pruskim, które swoje znaczenie i siłę zawdzięcza utrzymaniu nienaruszonej zasady monarchicznej, jakiekolwiek zmiany w systemie wyborczym przedstawiają się dla kanclerza zbytecznymi! Ponieważ jednak zapowiedziano „organiczne rozwijanie" tego systemu, przeto rząd przystępuje do „reformy", która właśnie wprowadza do ordynacji wyborczej tylko parę nieznacznych poprawek.

Pierwsza polega na tym, że do ogólnej sumy podatków opłacanych przez najbogatszych wyborców w pierwszej klasie nie wliczane będą podatki w wyższej ilości po nad 5,000 marek. Jest to drobnostka.

Druga znosi uciążliwe wybory pośrednie, lecz zato ustanawia dość niejasny porządek dochodzenia wyniku wyborów za pomocą procentowego obliczania głosów, otrzymanych w każdej klasie przez kandydata. Jednocześnie zaś projekt wprowadza znaczne powiększenie składu wyborców dwuch pierwszych klas, dozwalając przeniesienie do nich takich, którzy chociaż nie płacą wysokich podatków, lecz posiadają stopnie akademickie lub wysłużyli pewną ilość lat w służbie cywilnej albo wojskowej. Zwiększając tym sposobem zastępy uprzywilejowanych wyborców, projekt jeszcze tym więcej upośledza prawa polityczne miljonowej rzeszy narodu, należącej do trzeciej klasy.

Trzyklasowy parlament pozostaje tedy nadal główną osią, na której opiera się maszyna państwowa pruska. Odstąpienia od tej zasady przez rząd pod żadnym pozorem spodziewać się nie należy.

Obok tego projekt zachowuje w swej mocy jeszcze inny dziwoląg wyborczy, a mianowicie głosowanie jawne. P. Bethmann na tym punkcie wygłasza wielce charakterystyczne motywy. Jaki sposób głosowania jest lepszy, tajny czy jawny, — to według niego kwestja osobistych gustów i upodobań. Można być zwolennikiem jednego sposobu lub drugiego, każdy z nich ma wady, ale ma także i swoje zalety. Prusy utrzymują swój system jawności, przy którym wyborcy będą mieli sposobność nie zapominać o zależności „która panuje nad wszystkimi stosunkami życia ludzkiego", — jak twierdził w swym abstrakcyjno-filozoficznym stylu oratorskim p. Bethmann-Hollweg.

Głosowanie jawne, jego zdaniem podniesie poziom poczucia odpowiedzialności politycznej u wszystkich stronnictw. Równość, powszechność i tajność głosowania, praktykowana na mocy prawa, w systemie wyborów do parlamentu, znajduje w kanclerzu stanowczego a może i nieprzejednanego przeciwnika, co w osobie najwyższego dygnitarza państwowego Rzeszy wydawać się musi bezwarunkowo dziwnym.

Możnaby się go spytać, jakie powody ideowe kierowały tym mężem stanu, gdy zabiegał o urząd kanclerski i dlaczego pozostaje na tym stanowisku w państwie głosowania powszechnego i tajnego? Lecz w Prusach takie sprzeczności bywają zjawiskiem pospolitym i nie wzbudzają odrazy ani zdziwienia. P. Bethmann-Hollweg przedstawia typ karjerowicza, kierującego sie tylko pobudkami własnego interesu, a zatym dbającego wyłącznie o łaskę junkrów, z mocy której otrzymał władzę. Widocznym to było, gdy poświęciwszy pierwszą część swej mowy krytyce wszystkich stronnictw pruskich, znalazł jedynie dla konserwatystów słowa uznania i pochwały.

Wogóle mowa tego powolnego służki reakcji była nietyle zaleceniem projektu prawnego jak próbą ujęcia w formuły dogmatyczno-filozoficznego racjonalizmu całkowitego systemu władzy, na podstawie którego monarchja pruska wyrosła i stanęła na czele jedności niemieckiej. Obstając przy utrzymaniu właściwości ducha pruskiego, kanclerz chciał jakby narzucić go całemu ustrojowi Niemiec, zaszczepić tego ducha we wszystkie warstwy ludności. Ten duch w istocie swojej nie jest rodzimym wynalazkiem pruskim, lecz stanowi wspólną własność wszystkich autokratycznych organizacji politycznych, których czas przeszedł już do historji. To co w nim dzisiaj uderza anachronizmem należy do przeżytego okresu urządzeń bytu ludzkości, nie mogącym w żaden sposób pogodzić się z demokratycznymi dążnościami społeczeństwa nowożytnego.

A jednak, jeśli zechcemy z przebiegu rozpraw

Włoszech brak ogniska, któreby ćwiczylo i porządkowało usiłowania i przejawy niezależności kobiet.

Solidarność kobieca świecka nie istniała jeszcze. Natomiast katolicyzm, nakazujący zawsze kobiecie poświęcanie się, pozwalał teraz na pewną działalność, lecz pod ciągłym swym nadzorem.

Nikt nie powstawał przeciw temu nowemu niebezpieczeństwu.

Przeciwnie, jak poinformowała mnie moja stara przyjaciółka, wolnomyśliciele z Montecitorio posyłali córki swe do klasztorów, i żony wszystkich bez wyjątku mieszkańców tej okolicy chodziły do spowiedzi.

„Feminizm! — wybuchała — związki robotnic, prawodawstwo pracy, usamowolnienie legalne, rozwód, głosowanie administracyjne i polityczne... Wszystko to, tak — to olbrzymi krok naprzód, a jednak tylko powierzchowny; trzeba przekształcić świadomość mężczyzny, stworzyć świadomość kobiety!"

I dobra staruszka, której energja zwyciężała wielką ociężałość postaci, wiodła mnie za sobą pokazywać mi dawne i nowe swe dzieła. „Działać!" oto propaganda.

Niedawno założyła przy oddziele kobiecym szpitala dla syfilityków, gdzie była inspektorką, rodzaj szkoły, białą salę, gdzie nieszczęsne chore mogły uczyć się czytać i pisać, gdzie mogły otrzymać jakąś książkę, usłyszeć słowo, mogące rozbudzić we wnętrzu ich sponiewieranej istoty pragnienie ocalenia... Pewnego dnia weszłam i tam. Och! nie przywołam was na tych kartkach, bolesne siostry! Muszę zobaczyć was jeszcze, muszę dowiedzieć się od was więcej, niż zdołałam podczas tego jedynego, dziś już dawno minionego spotkania. Postanowienie to, dotąd nie spełnione, zrobiłam, gdy wróciwszy do domu i przyciskając do piersi syna swego, pytałam się z przerażeniem—po raz pierwszy—czy zdołam osłonić ten kwiat życia, prowadzić go nieskazitelnym, wolnym na spotkanie jego towarzyszki.

Między dwoma okresami życia kobiety: między dziewictwem i macierzyństwem istnieje istota ohydna, przeciwna naturze, stworzona przez zwierzęcy egoizm mężczyzny, mszcząca się nieświadomie. W tym tkwi kryzys walki płci. Dziewczyna nieświadoma, rozmarzona znajduje serce męża smutne, a zmysły wyczerpane; stając się kobietą doświadczoną, pojmuje, że miłość jej była poprzedzona brutalną inicjacją. I wspomnienie tego zatruwa i upadla każdy pocałunek.

Mój syn... Kto objawiłby mu wielką prawdę? Czyż zdołam mu kiedy pewiedzieć, czym powinien być dla swej żony?

Na świecie, wkoło nas tyle było sceptycyzmu i słabości!

Czyż nie byłam obecną na posiedzeniu parlamen-

sejmowych przy pierwszym czytaniu wnosić o jego dalszych losach, to nie możemy być wolni od wątpliwości.

Jedna rzecz wydaje się być pewną, to jest, że projekt nie będzie mógł przejść w takiej formie, w jakiej został przedstawiony. Wszystkie stronnictwa, oprócz konserwatystów oświadczyły się przeciw jawności głosowania, nawet centrum prawdopodobnie odstąpi od tej zasady. Tylko narodowi liberałowie są niepewni i zaczynają okazywać skłonność do popierania rządu. Wolnomyślni, Polacy i socjaliści występują gorąco a nawet namiętnie przeciw trzyklasowemu porządkowi wyborczemu. Można także przypuszczać, że na punkcie jawności głosowania rząd okaże się usposobionym do ustępstw i tu właśnie otwarta jest droga do kompromisów dla narodowych liberałów, a nawet i innych stronnictw, co już widzieliśmy w historji parlamentaryzmu pruskiego.

Z naszego polskiego stanowiska przyszła uchwała sejmu o „reformie" wyborczej p. Bethmann'a-Hollweg'a będzie o tyle ważną, iż może wytworzyć nowy układ stronnictw pruskich w reprezentacji sejmowej. Jeśli byłyby usunięte nadużycia obecnego karykaturalnego systemu, zmieniłby się prawdopodobnie i skład osobisty Koła polskiego, gdyż mogłyby wejść do niego żywioły ludowe, pozbawione dziś udziału w prawodawstwie państwowym.

Przedewszystkim zaś istotna reforma prawa wyborczego zapewniłaby znaczniejszy udział w sejmie stronnictwom lewicowym, których obecnie jest tam bardzo nieliczna garstka. Wniosłaby nadto wolniejszy powiew w dotychczasową korporację junkrów, agrarjuszów i landratów.

Tymczasem, gdy projekt rządowy oddany już został do komisji, socjaliści urządzili w Berlinie i innych miastach kilkadziesiąt wieców protestujących przeciw „reformie" i urządzili tłumny pochód pod Lipami, gdzie ich zatrzymała od stóp do głów uzbrojona policja konna i wojsko. Poprzestali zatym na wygłoszeniu gwałtownych mów i wzniesieniu okrzyków oburzenia przeciw kanclerzowi. Gdzieniegdzie jednak, w Rixdorfie, w Halli i w Duisburgu wydarzyły się krwawe starcia z policją, a dzienniki postępowe przepełniają swoje szpalty opisami manifestacji niedzielnych.

St. Pyrowicz.

LIBERUM VETO.

Co się komu podoba.

P. J. Weyssenhoff napisał w *Tygodniku Ilustrowanym* artykuł, dowodzący, że laury Wyspiańskiego są częścią sztuczne, a częścią już dziś zaschłe. P. I. Matuszewski zamieścił w *Sfinksie* filipikę, dowodzącą, że p. Weyssenhoff nie posiada wcale koniecznych przymiotów krytyka i o Wyspiańskim nie powinien był się odzywać. Nie myślę stawać jako sędzia rozjemczy między tymi dwoma pisarzami wysokiej miary, gdyż oni sami najlepiej to strzygną swój pojedynek literacki. Ale skusił mnie ich spór do zwrócenia uwagi na pewien punkt zasadniczy, który moim zdaniem nie został dotychczas należycie oświetlony. Chodzi mi o prawo do wyrażania sądów estetycznych.

P. M. słusznie twierdzi, że stałych i niezłomnych praw estetycznych nikt dotąd nie odkrył. „Estetyka jest częścią psychologji uczuć i jeżeli ma być traktowana jako nauka, musi być traktowana niejako eksperymentalnie i historycznie... Estetycy nie narzucają twórcom reguł i praw, bo ich sami nie znają, lecz starają się na zasadzie dzieł, sprawiających wrażenie artystyczne, wydobyć drogą analizy teorje, wyjaśniające z jednej strony istotę twórczości, z drugiej — wrażliwości estetycznej. ...Estetyka nowoczesna nie bada istoty t. zw. piękna samego w sobie, lecz stara się poznać stany zachodzące w duszy ludzkiej w chwili wytwarzania i odbierania wzruszeń *sui generis*, zwanych estetycznymi... O ile chce pozostać na gruncie naukowym, musi tę różnolitość uwzględnić i rzeczywiście uwzględnia". Autor przytacza i uznaje za głębokie zdanie Kanta, który powiada: „Sąd estetyczny nie da się dowieść za pomocą argumentów, jako zupełnie subjektywny... Jeżeli mi ktoś czyta poemat albo zaprowadzi mnie na przedstawienie sztuki teatralnej, która nie odpowiada mojemu gustowi, to może on się powoływać na Batteux'go i Lessinga, albo na starszych i znakomitszych krytyków i przytaczać wszystkie postawione przez nich reguły smaku na dowód, że poemat jest piękny; mogą niemiłe mi ustępy tego poematu zgadzać się z owymi regułami; ja zatkam sobie uszy, nie zechcę słuchać wywodów i rozumowań i raczej przypuszczę, że zasady owych krytyków są fałszywe,

---

tu, na którym interpelacja w sprawie handlu „żywym towarem" została „obrachowana" swobodnie w ciągu pięciu minut przez ministra, zapewniającego, że prawodawstwo włoskie pod tym względem stoi o wiele wyżej, niż w innych krajach, podczas gdy na sali prawie pustej niektórzy panowie przeglądali gazety lub gawędzili swobodnie? Pewien deputowany klerykalny ubolewał nad koniecznością tej „klapy bezpieczeństwa małżeństwa",przerwał mu wtedy interpelent,nazywając małżeństwo bóstwem pogańskim,któremu w ofierze składa się ludzi. Dwuch podsekretarzy skierowało swe binokle na trybuny kobiet: potym przeszło się do bilansów.

Wydawało mi się dziwnym, niezrozumiałym wprost, że osoby wykształcone nadawały tak mało znaczenia społecznemu zagadnieniu miłości.

Nie dlatego przecież, że kobieta mało interesowała mężczyznę—przeciwnie, ona była ich główną, lub prawie główną myślą.

Poeci i powieściopisarze powtarzali wieczne duety lub tercety, z zawikłaniami sentymentalnymi, lub z przewrotnością seksualną. Nikt jednak nie stworzył wielkiego, prawdziwego typu kobiety.

Myśl ta skłoniła mnie do napisania otwartego listu do pewnego młodego poety, który właśnie wydrukował artykuł, wielbiący postacie kobiet w poezji włoskiej. Był to szczęśliwy rzut, echo jego odbiło się we wszystkich pismach; o *Mulier'ze* zaczęto mówić, co wprawiło w widoczne zadowolenie wydawcę.

Mówiłam, że dotychczas wszyscy nasi wielcy wieszcze opiewali kobiety idealne; że Beatrycze jest symbolem, a Laura hieroglifem; i że jeśli która kobieta jest opiewana, to ta tylko, której zdobyć nie mogli, o tej, którą posiadali, która poświęciła im życie i dała dzieci, nie wspominali nawet.

Czemu zachwycać się w poezji kobietą metafizyczną, a w rzeczywistości żyć z uliczną dziewczyną, choćby legalnie poślubioną? Czemuż to sztuczne rozdwojenie w miłości?

Czyż przedewszystkim poeci nie powinniby żyć życiem szlachetnym, pełnym i równym światłu słonecznemu?

Inna jeszcze niekonsekwencja, czysto włoska tkwiła w uczuciu prawie mistycznym synów do matek, podczas gdy tak mało szanowali inne kobiety.

Wiele pism zarzucało mi paradoksalność, lecz kilka listów młodych pisarzy dowiodło mi, że dotknęłam czułej struny.

Pewnego wieczora stara tragiczka spostrzegła ze swej loży dwie łzy, błyszczące w mych oczach. Nigdy przedtym nie płakałam wobec urojeń sztuki!

Na scenie biedna lalka z krwi i nerwów zdawała

albo źle w danym wypadku zastosowane, niż żebym mój sąd (estetyczny) pozwolił określić argumentami *a priori*, ponieważ jest to sąd gustu, a nie sąd rozumu czy rozsądku". Zdawałoby się, że z tych twierdzeń i przytoczeń można wyprowadzić tylko jeden wniosek, mianowicie, że każdy człowiek posiada prawo nieograniczonej swobody wypowiadania swych sądów estetycznych, nie krępując się zupełnie zdaniem krytyków. Tymczasem p. M. wywodzi całkiem przeciwny—przynajmniej w odniesieniu do p. Weyssenhoffa. Odmawia mu bowiem tego prawa nietylko z powodu nieścisłości w przedstawieniu rzeczy i błędów rzeczowych, ale także z powodu „ciasnej skali wrażliwości estetycznej" i niezgody z „całym szeregiem ludzi poważnych, uczonych, zasłużonych estetyków i krytyków". ...„To, co p. Weyssenhoff o Wyspiańskim wydrukował, można od biedy opowiadać sobie przy czarnej kawie i cygarze, ale publikować *nie wolno*".

Poszukajmy tego mocnego punktu, na którym oparł się tak stanowczy zakaz, zamykający usta nie zwyczajnemu paplarzowi, ale znakomitemu pisarzowi. Chociaż p. M. bardzo obszernie tłumaczy skarconemu poecie, co to był „złoty róg" i „kaduceusz", nie tyle skutkiem braków wiedzy i pomyłek erudycyjnych odsądza go od prawa do krytyki, ile głównie skutkiem „małej skali wrażliwości estetycznej". Co to jest ta skala? Obejmuje ona rozmaite gamy pytajników, w których różnice oddalonych tonów są widoczne, ale ich istota — zagadkowa. Wiemy, że te same przedmioty podobają się lub nie podobają w odmiennych stopniach ludziom tego samego rzędu umysłowego — i niewiele więcej. W rozwoju pojęć o pięknie ustaliły się pewne ogólne miary, które nam służą do oceny artyzmu; zasadniczą jednak podstawą orzeczeń jego wartości pozostają ciągle wrażenia i uczucia, budzące się bądź w masach, bądź tylko w jednostkach, czyli że sporu upodobań żadna instancja i żaden kodeks ostatecznie rozstrzygnąć nie może. Według p. M. istnieją umysły osobliwe, których „skala wrażliwości estetycznej" jest większa, niż innych ludzi — są to krytycy. Twierdzenie to nasuwa parę zastrzeżeń: 1) wielokrotnie w dziejach najsławniejsi z nich objawiali zupełną bezwrażliwość na piękno nowych utworów, później powszechnie uznanych; 2) jest bardzo wątpliwym, czy wrażliwość estetyczna jest jednaka na wszystkich punktach szerokiej skali i 3) jako sprawdzian nadzwyczajnie zmienny nie może ona być probierzem stałym. Dopóki krytyk rozbiera utwór, określa jego istotę i stosunek do przeszłości i współczesności, czyli dopóki jest analitykiem i historykiem, sąd jego ma szczególną wagę i wymaga szczególnych uzdolnień i wiedzy; ale gdy wyraża swój gust, stoi na równi z każdym ukształconym człowiekiem, a jego pochwała lub nagana nie jest dla nikogo obowiązującą i nie stanowi wcale wyroku estetycznego. Czyli — mówiąc przykładowo—jeżeli Wyspiański p. Matuszewskiego „wstrząsa od stóp do głów i wzrusza do głębi" a p. Weyssenhoffa rozśmiesza — to obie te reakcje są najzupełniej równouprawnione.

Zdaje mi się też, że należałoby daleko większą przywiązywać wagę — niż to dziś czynimy — do objawień smaku estetycznego ludzi inteligientnych, niż do orzeczeń krytyków zawodowych. Literatura opinji jest podobna do zbioru zwierciadeł iluzjonów, które wzajemnie sobie dają i biorą odbicia przechodniów. Jeżeli byłoby bardzo ciekawe dowiedzieć się, jak na słowika lub gołębia działa arja z *Fausta* Gounoda, to co najmniej równie ciekawym powinno być, jak się przedstawia Wyspiański Weyssenhoffowi lub Konopnickiej. Gdybyśmy te stosunki badali częściej i uważniej, możebyśmy doszli do odkryć, objawiających nam zagadkowość różnicy upodobań i przekonali się, że one są bardziej uwarunkowane odmiennością natur ludzkich, niż ich ukształceniem. Pozwolę sobie do tej sprawy dołączyć spostrzeżenie osobiste. Ponieważ należę do ludzi, którzy nigdy nie wstydzą się i nie boją swojej szczerości, więc wcześnie i jasno uświadomiłem sobie, że pewne utwory artystyczne, nawet powszechnie uważane za arcydzieła, zupełnie mi się nie podobają. Ale jednocześnie usiłowałem dociec przyczyny tego niezadowolenia, zwłaszcza w tych wypadkach, w których sam widziałem ich wartość przedmiotową. Tak np. najsławniejsze kompozycje Chopina nie wzruszają mnie a często przykro drażnią, pomimo że dostrzegam ich gienjalność. Otóż ktoś przypadkowo zauważył, że wszystkie bez wyjątku melodje i dzieła muzyczne, które mnie zachwycają, są napisane w tonacjach twardych (dur), wszystkie zaś, których słuchać nie mogę — w miękich. Czy to znaczy, że jestem w muzyce ignorantem? Nie, to znaczy, że moja organizacja słuchowa znajduje upodobanie w pewnych kombinacjach dźwięków, a nie znajduje go w innych; czyli uogólniając to zjawisko, powiedziałbym, że każdy człowiek nastrojony jest na jakiś ton, który harmo-

---

sobie sprawę z własnej niemocy i obiecywała sobie stać się człowiekiem, gdy rzuci męża i dzieci, dla których była jedynie rozrywką i przyjemnością.

Dwadzieścia lat temu ta opowieść symboliczna powstała z potężnego mózgu genjalnego Norwega, i jeszcze ciągle publiczność zachwycała się trzema aktami, a żarliwie protestowała przeciw ostatniej scenie.

Prawdzie prostej i jaśniejącej nikt nie chciał spojrzeć w twarz!

„Och, gdybym miała choć o ćwierć wieku mniej!— wybuchnęła wielka artystka swym jeszcze magicznym głosem — zmusiłabym!"

I byłam bardziej, niż kiedykolwiek przekonana,że jedynie kobieta sama może upomnieć się o siebie, że ona jedna może objawić prawdziwą treść swej duszy, złożoną z miłości macierzyńskiej, z litości i poświęcenia, lecz także i z godności ludzkiej!

Nadeszło lato, dwa miesiące upalne, niejasne w mym wspomnieniu. Towarzyszki, „prorok", wszyscy byli poza Rzymem. Zajęcie moje powiększyło się w czasie nieobecności redaktorki, która wyjechała zaczerpnąć świeżego powietrza i wątku do nowej powieści.

Jednakże znajdowałam godzinę czasu codziennie, by uchronić się przed upałem w Willi Borghese i gdy mój mały bawił się wesoło z przygodnymi towarzyszami, od czasu do czasu spoczywałam wzrokiem na harmonijnych linjach olbrzymich sosen.

Mój mąż?... Nie wiem, nie przypominam go sobie dokładnie, mam tylko jeszcze przykre wrażenie jego głosu ochrypłego nieco, gotowego w każdej chwili do wymówek, uskarżań się i obelg, jego czoła z brwiami ściągniętymi,na którym pogłębiała się nowa zmarszczka, podczas gdy złość pełzała po jego policzkach i szczękach.

Coraz bardziej wzrastała w nim głucha niechęć! Noce musiały być takie jak dawniej: nie przypominam sobie... wiem tylko, że nie był zdolny uszanować swej żony nawet wtedy, gdy zmęczenie lub cierpienie wyczerpywało ją.

Rzeczywiście nie czułam się dobrze; coraz częściej powtarzały się w mym organizmie zaburzenia, zdarzające się już od czasu mej ciąży. Nieraz budziło się we mnie podejrzenie, że miały one jakąś przyczynę tajną, okropną... Pewnego razu moja koleżanka doktorka, w dyspucie powiedziała, że tysiące kobiet, nie wiedząc o tym, zawdzięcza przewlekłe, tajemnicze choroby swym mężom.

Nie śmiałam nigdy pytać jej wyraźniej o to, nie śmiałam nawet wtedy, gdy w końcu lata czułam się tak cierpiącą, że przez tydzień nie mogłam opuścić

nijnie lub nieharmonijnie odbrzmiewa na uderzające weń głosy i z jednymi zgodnie spółdrga a wobec innych, jak szyby okien kościelnych pod naporem niektórych fal muzyki organowej, pęka. Takimi instrumentami nastrojonymi rozmaicie jesteśmy w stosunku do wszystkich utworów sztuki. I dlatego pomimo szerokiej skali wrażliwości artystycznej p. Matuszewskiego, śmiem wątpić, ażeby on, bezwzględny czciciel Słowackiego, widzący w nim nawet „talent krytyczny olbrzymiej miary", z tą samą siłą odczuwał piękności poezji i oceniał mądrość Mickiewicza. Gdyby jakiś talizman zabezpieczał przeciw przeoczeniom i błędom, czy Norwid byłby przez kilkadziesiąt lat uważany za wierszopióra, a dziś za gienjusza? Czy w ciągu tego czasu nie było u nas ani jednego krytyka z ową szeroką skalą? Trudno przypuścić. Natomiast zupełnie prawdopodobne jest to, że chwila obecna, lubująca się w poetyckich zamroczach, wytworzyła w pewnej ilości ludzi nastrój odpowiedni do zachwycania się Norwidem. Na tym również opiera się kult dla Wyspiańskiego i stąd powstaje opór przeciw niemu. „Czy nie należy — pyta słusznie p. M. — poszukać przyczyn negatywnego stosunku do krakowskiego poety—malarza w *sobie* samym a nie w Wyspiańskim?" Ależ naturalnie. Wyspiański pozostaje ten sam, tylko p. Matuszewski musi a p. Weyssenhoff nie może go uwielbiać.

Ale czy nie zadaleko posuwamy granice swobody i wyrozumiałości, otwierając kolumny prasy pogadankom właściwym „przy czarnej kawie i cygarze?" Ach, ile takich pogadanek było godniejszych druku, niż rozprawy spisane według wszelkich reguł! Zresztą są takie kryształy dusz ludzkich, że zawsze ciekawe i pouczające będzie w nich załamywanie się promieni światła, chociażby czasem jakaś skaza przecinała lub zmieniała jego kierunek. Do takich kryształów należą talenty. Jeżeli wobec kogo, to szczególnie wobec nich należy strzec się słów: „Nie wolno" wam odzywać się... Lepiej ich słuchać i zbadać, dlaczego tak mówią.

Poseł Prawdy.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ.

Zebranie dyskusyjne P. Z. P.

Na zebraniu dyskusyjnym P. Z. P., d. 15 lutego r. b., omawiano nowe kierunki w sprawie robotniczej. Pierwsza zabrała głos p. Daszyńska-Golińska której głos przytaczamy w streszczeniu:

„Klasy robotnicze występują we współczesnej nam epoce pod hasłem organizacji.

Organizacja obejmuje coraz nowe dziedziny życia i bytu robotniczego i postępuje jednocześnie w trzech kierunkach:

Stronnictwa polityczne, wyznające ideologję socjalizmu, we wszystkich krajach konstytucyjnych stale robią postępy. Parlamentarni ich przedstawiciele stanowią niekiedy (w Finlandji np) najliczniejsze, w innych krajach poważne grupy, z którymi każda większość liczyć się musi. Ze stronnictw, których cele leżały w odległej przyszłości, przeobrażają się partje robotnicze w czynnik polityki radykalno-postępowej. Nietyle programy ich, co taktyka ulegać przy tym muszą przeobrażeniom. Widzimy przeto sojusze stronnictw robotniczych o zabarwieniu socjalistycznym z innymi, od których dawniej stroniły, obrzucając wspólnym pogardliwym mianem burżuazyjnych i to nietylko w krainie społecznego pokoju, Anglji, ale nawet w Niemczech, czy w Austrji. Byliśmy niedawno świadkami, że socjaliści austryjaccy w kwestji aneksji Bośni i Hercegowiny stanęli silnie w obronie całości i polityki państwa. Z okresu burzliwej ideologji wkraczają na teren polityki praktycznej.

Organizacje zawodowe, potężne w Anglji i w Niemczech, liczą już setki tysięcy członków we Francji, Belgji, Szwajcarji, Austrji, nawet w Królestwie koło 50 tys. Dzięki stowarzyszeniom zawodowym, które zrozumiały istotę produkcji fabrycznej, umowę jednoklasową zastąpiła zbiorowa, wysokość płac normują taryfy, strajkujący otrzymują zasiłki, bezrobotni pomoc. Powstała olbrzymia literatura i prasa, która omawia sprawy zawodowe i techniczne, stosunki kapitału i pracy, politykę. Stowarzyszenia starają się kształcić swoich członków i wyszkalać ich w obywatelskim życiu.

Jako konsumenci, robotnicy organizują kooperatywy spożywcze i zależne od nich fabryki, które odrazu mają zapewniony rynek zbytu. Najsłynniejsze i największą ilość członków obejmujące kooperatywy są czysto robotniczymi np. w Wiedniu, we Wrocławiu, Produkcja w Hamburgu, a niekiedy jak w Maison du Peuple w Brukselli, czy w Kornit w Gandawie uznanie socjalistycznego programu wymaganym jest od każdego członka.

Wobec potęgi organizacji robotniczych rola zakładanych przez przedsiębiorców patronatów obniżyła

---

łóżka. Podniosłam się zupełnie wyczerpana, ze śmiertelnym zmęczeniem we wszystkich członkach.

W tym czasie zaczęłam otrzymywać smutne listy od swego rodzeństwa.

Ojciec był usposobiony okropnie, bo silnie zorganizowani robotnicy grozili strajkiem. W domu znajdował atmosferę niechętną, co musiało doprowadzać go do rozpaczy. Brat mój bywał również na zebraniach socjalistycznych i wraz z siostrami z zapałem słuchał słów inżyniera.

Dziwnie wielki wpływ miał ten człowiek! Młodzieńcze dusze mego rodzeństwa uległy mu, i obawa ich przed ojcem znikła prawie w zetknięciu się z tym zapalonym umysłem teoretycznym. Od dwuch lat narzeczona cierpiała z powodu sprzeciwiania się ojca jej związkowi.

Myślałam o jej dumnych a słodkich ciemnych oczach, w których malował się urok uczucia, rozwijającego się w jej sercu. Szczęśliwa? Była nią z pewnością, mimo łez, które powodowała wzrastająca nienawiść ojca do narzeczonego. W zimie skończy dwadzieścia jeden lat; wtedy rzuci dom ojca, by stworzyć swój własny. Była zdecydowaną; lecz czy zastanawiała się nad losem drugiej siostry? Czy brat mój był w stanie wynagrodzić temu dziecku wszystkie uczucia, które odbiegały je, jedno po drugim?

Jednocześnie sytuacja w fabryce stała się nie do zniesienia. Ojciec rozdrażniał coraz bardziej robotników.

Groził opuszczeniem na zawsze przedsięwzięcia, któremu poświęcał wszystkie swe zdolności i siły od tylu lat. Nie mógł znieść kontroli, woli wypływającej od podwładnych.

Groźba spełniła się. Na początku jesieni zerwał umowę z właścicielem, dając mu miesiąc czasu na wyszukanie nowego dyrektora. Siostra moja doniosła mi o tym, drżąc z obawy, że będzie musiała opuścić miasteczko to przed ślubem.

Z gorzkim uśmiechem powiedziałam do męża: „Teraz mogliby zawezwać ciebie... Zgodziłbyś się?" Przez chwilę widziałam jego wahanie się; potym wyrzekł ciężkie, zmęczone *nie* i przerwał rozmowę.

Nazajutrz rano depesza mej bratowej zawiadomiła nas, że właściciel fabryki porozumiał się z robotnikami i że na posadę dyrektora postawił kandydaturę mego męża.

Jeszcze teraz zdaje mi się, że słyszę śmiech swój, którym wybuchnęłam, usłyszawszy tę wiadomość. Wy-

się do instytucji łaskawie tolerowanych. Udział w zyskach, który w latach ośmdziesiątych jeszcze uchodził za drogę do rozwiązania zatargu między kapitałem i pracą, zamienił się w dopuszczenie pracowników do roli akcjonarjuszów. Na zasadzie *copartnership* opiera się dziś już w Anglji 112 fabryk z kapitałem 50 mil. rubli.

Natomiast coraz szersze zatacza kręgi polityka socjalna państwa i gmin. Państwo w coraz dalej idących przepisach prawodawstwa ochronnego normuje stosunek kapitału i pracy. Przez ubezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa, niezdolności do pracy, przez emerytury dla starców, państwo z wydziedziczonych i jak ptak wolnych i bezbronnych proletarjuszów tworzy masy uprawnionych do odszkodowań za utratę sił i możności do pracy. Występując, jako przedsiębiorca, państwo wchodzi w kolizję ze swobodą koalicji. Wzamian jednak stwarzać musi warunki pracy, które byłyby wzorem dla przedsiębiorstw prywatnych. Warunki te państwo narzuca niekiedy przedsiębiorstwom prywatnym koncesjonowanym, lub subsydjowanym z funduszów skarbowych. W Austrji dokonano nawet próby zamiany robotników na urzędników w kopalniach soli, fabrykach tytoniu, w drukarni i mincarni państwowej w Wiedniu. W stosunku urzędniczym stoi również znaczna część robotniczego personelu na kolejach w Saksonji, Prusach, Wirtembergji, Bawarji, Austrji i Szwajcarji.

Przedsiębiorstwa miejskie, obejmujące tramwaje, gaz, elektryczność, wodociągi, utrzymywanie gmachów i plantacji stały się w Belgji, Szwajcarji i Anglji polem doświadczeń socjalno-politycznych. Budowa mieszkań dla robotników, stanowiących niekiedy całe dzielnice, miejskie i krajowe biura pośrednictwa pracy stanowią bezpośrednie dowody gminnej polityki robotniczej, podobnie jak piekarnie, jatki, składy węgla i t. p.

Postępujemu przeto ku niedalekiej przyszłości, w której niepewność bytu, dowolność wyzysku należeć będą do przeszłości. Pojęcia robotnika i proletarjusza przestają być identyczne, powstaje demokratyczna kultura robotnicza, międzynarodowość klasy robotniczej z hasła przemienia się w czyn, (w międzynarodowych związkach zawodowych np. drukarzy). Państwo pracy, doszedłszy raz do głosu w polityce i uzyskawszy swobodę koalicji wolno, ale stale zdobywa w społeczeństwach przeważające znaczenie".

Następnie p. Józef Lange scharakteryzował obecną umowę najmu pracy z punktu widzenia prawnego.

P. Józef Lange uzupełnił wywody p. Daszyńskiej-Golińskiej, oświetlając nowoczesną umowę pracy ze stanowiska prawnego. Zasadniczą myślą, rozwiniętą przez mówcę było, że umowa pracy z dziedziny prawa prywatnego przenosi się, a raczej powraca do dziedziny prawa publicznego t. j., że warunki jej nie pozostawiono do wolności stron, lecz z góry określono przez prawo. W ten sposób przedsiębiorca przestał być absolutnym panem w swej fabryce w stosunku do robotników, a miejsce jego samowładztwa zastąpił ustrój konstytucyjny.

W dziedzinie stosunku pracy do kapitału dokonywa się ten sam proces rozwojowy, który zachodzi w sferze stosunków politycznych i z tego punktu widzenia jasnymi stają się wszystkie fakty, które zaszły u nas w ostatnich czasach.

Referaty pp. Daszyńskiej-Golińskiej i Langego wywołały ożywioną dyskusję, w której brali udział pp. Łypacewicz, Balicki, Budzyńska-Tylicka, Życki i inni.

Przewodniczył p. Kłobukowski, sekretarzem był p. Henryk Flatau.

BADANIA NAUKOWE.

Kolektywizm a rzeczywistość.

III.

Szarą będzie teorja wobec zadań zielonej runi życia. Szematy zagadnień społecznych zmieniać się muszą od kraju do kraju. I oto w każdym na plan pierwszy wysuwają się zagadnienia odmienne. U nas kwestje społeczne dotąd chowają się w cień, przysłonione nietylko kwestją narodowościową, ale nawet kwestjami zamieszkujących terytorja ziem polskich narodowości. Najlepszym tego dowodem, że szarzyznę dnia dzisiejszego ożywia od kilku już tygodni sprawa żydowska, w najnowszej swej odmianie kwestji litwackiej. Najzdolniejsze nasze pióra publicystyczne ścierają się przytym, podkładając pod temat ściśle terytorjalny bo wytworzony na tle naszych z cesarstwem stosunków i zależnie od granicy osiadłości żydów, tło socjologiczno-rozwojowe. P. L. Krzywicki w walce

---

jechać, wrócić tam, widzieć męża mego na miejscu mego ojca. Jakaż ironja!

On milczał, był zmieszany. Przyglądałam mu się uważnie i zdawało mi się, że instynktownie twarz jego nabierała wyrazu nowej godności, jakgdyby fakt uznania go zdolnym do objęcia odpowiedzialnego stanowiska wystarczał do przekonania go o jego wielkiej wartości, dokąd zapoznawanej. I nagle wesołość moja prysła. „Nie" z poprzedniego wieczora powracało w mej myśli. Ogarnęła mnie rozpaczliwa niepewność. On, wobec milczącego pytania moich oczu, czuł konieczność udawania spokoju, obojętności. Niepokój mój wzrastał.

Wieczorem nadszedł list od bratowej, tłumaczący wiadomości, podane telegraficznie. Była przekonaną o naszym powrocie do „kraju" i między innymi pisała: „Przypominasz sobie, już od Wielkiej Nocy uprzedzałam cię..."

Kto wie, od jak dawna oczekiwał!

W dwa dni później nadeszła oficjalna propozycja. Warunki były znakomite. Egzystencja zapewniona, w ciągu kilku miesięcy dostatek, może majątek z czasem. Powinnam była cieszyć się resztką mej pozostałej ambicji, że niespodziewanie wznosił się w oczach innych ten, przez którego niegdyś litowano się nademną. I powinnam była czuć się zadowoloną, że teraz i zawsze tylko mnie i memu ojcu ten człowiek zawdzięczał swe stanowisko; w rzeczywistości ojciec poddał myśl mianowania dyrektorem swego byłego podwładnego, do którego dyspozycji pozostawił swą kaucję, kilka tysięcy lirów. Dlaczego zrobił to?

Być może, by zadzierzgnąć pewien węzeł między sobą a swym następcą, by nie być zupełnie odsuniętym od swego dzieła?

Cała moja istota buntowała się, jakgdyby groziło jej jakieś ohydne niebezpieczeństwo: wzywała życia, wolności. Zamykając oczy i uszy na wezwania innego, na prawa i pragnienia innego, jeden jedyny widziałam obraz: oto brutalnie zamykała się przedemną droga przyszłości, prowadzono mnie na pustynię, a wraz ze mną mego syna, którego chciałam ocalić przed zgubnym wpływem środowiska rodzinnego... Tam, my dwoje znowu sami na wiele lat, na życie całe może, z rękami związanymi i milczącymi ustami, naprzeciw tłumu robotników, nieszczęśliwych i pełnych nienawiści...

elementu litwackiego z żydowsko-polskim, a obu z narodem naszym widzi przedewszystkim zagadnienie ekonomiczno-klasowe. P. A. Niemojewski dopatruje się raczej właściwości rasowych i owej nici łączącej, która ponad odrębnością i antagonizmem klas buduje wspólne mosty idejowej i narodowej łączności.

Z racji tej polemiki rozciekawiającej społeczeństwo i znajdującej echa na łamach prasy codziennej, nie od rzeczy będzie omówić poglądy wypowiedziane przez dr. Władysława Gumplowicza w niedawno wydanym i nieznanym u nas dziełku. [1])

P. dr. Wł. Gumplowicz, syn niedawno zmarłego socjologa, jeden z nielicznych u nas rewizjonistów-socjalistów, nie w zaściankowym, ale w europejskim słowa tego znaczeniu, jest już z fachu doskonałym znawcą pism Marxa i Engelsa. Zestawiwszy poglądy obu na kwestję polską, udowadnia on, że mistrzowie socjalizmu żądali odbudowania Polski w granicach historycznych od morza do morza. Poglądy te wypowiadane były w *Nowej Reńskiej* gazecie w 1848 r ,w organie niemieckiej demokracji społecznej. Państwo ludowe (Volkstaat) w 1873 r., a nawet w Manifeście komunistycznym, nie zostało nigdy odwołane, nie uległo nawet takiej modyfikacji, jak materjalizm dziejowy w listach Engelsa. Polska uważana za część rewolucyjną Rosji, Austrji i Niemiec według mniemania twórców socjalizmu powinna była mieć byt państwowy, władać dwoma morzami, by spełnić swoje dziejowe posłannictwo w interesie Niemiec, Rosji, a zatym i całej Europy. Autor nie uznaje granic, zakreślonych przez historję, ale państwo etnograficzne uważa za konieczną podstawę wszelkiej demokracji, uznaje zaś jedną tylko jej formę, demokracji socjalnej. Uspołecznienie narzędzi produkcji, rzek, jezior, pastwisk, lasów, pozostawienie tylko niewielkich obszarów ziemi prywatnym ich posiadaczom, nadzór nad sposobem użytkowania wszelkich gruntów jest konieczną podstawą ustroju, w którym, „jedynym zwierzchnikiem narodu jest sam naród", a zatym demokracji. Za tym dopiero pójdzie demokratyzacja kultury. Musi ona być narodową t. j. przystosowany do ludzi, jednym tylko władających językiem, a takim jest lud. Na ten język przetłumaczoną być winna wszelka wiedza i kultura. Istnieją wprawdzie państwa kilkojęzyczne, jak Szwajcarja, Stany Zjednoczone Am. Płn. ale stanowią one federacje kantonów, czy stanów, których każdy ma rozległą autonomję, jest narodowościowym i jednojęzycznym. Przykład Ameryki, gdzie istnieje wprawdzie rozległa wolność, ale gdzie aspiracje do odrębności nietylko różnorodnych europejskich przybyszów, ale i zdawna zamieszkałych w Nowym Meksyku [2]) Hiszpanów, a nawet równouprawnionych Murzynów, są surowo tłumione świadczy, że „federacja jest dobrą dla jednoplemieńców, natomiast dla różnoplemieńców złą". Słabsza narodowość będzie w takiej federacji niewątpliwie gnębioną.

Socjalizm jest międzynarodowym, a przecież Marx w 1848 r. parł Niemcy do wojny z Rosją, Engels w 1859 r. do wojny z Danją, żądał odebrania Holsztynu. W imię międzynarodowości staczał socjalista Garibaldi boje o niepodległość Włoch, Freiligrath opiewał walkę o niepodległość Węgier, Siebknecht w r. 1871 zeznal przed sądem, że od pierwszej młodości przyświecały mu dwa ideały: wyzwolenie proletarjatu i zjednoczenie Niemiec, a Hyndman oświadczał się za wzmocnieniem floty wojennej angielskiej, aby Anglja tym łatwiej poskromić mogła reakcyjne, a zaborcze Niemcy.

Socjalizm uznaje przeto dwie konieczności: narodowość jako podstawę demokratycznej kultury i władztwa ludu, oraz dopomaganie, bodaj na drodze wojny, zwycięstwu narodów postępowych, nad reakcyjnymi. Wynika stąd, że uznaje on naród, narodowość i usprawiedliwia państwowe ich dążenia. Dla ludu pracującego wolność narodowa jest kwestją życia i śmierci, bo kwestją udziału w kulturze i w życiu polityczno-społecznym Międzynarodowość socjalistyczna, przejawiająca się w istnieniu proletarjatu, w jego jednolitej organizacji, w pomocy strejkowej i t. d. „oprzeć się musi na przyznawaniu każdemu narodowi prawa do niepodległości państwowej w granicach jego terytorjum etnograficznego". Państwo socjalistyczne to gospodarstwo narodowe jednolite, którego wszystkie autonomiczne jednostki działają według określonego planu i zdążają ku wspólnemu celowi. To też, o ile znaczenie granic w państwach kapitalistycznych sprowadza się do minimum, o tyle w socjalistycznym państwie osiągnie ona *maxymalne* znaczenie. Granica ta, pociągnięta na ziemi, a zatym ściśle określona dzielić musi swoich od obcych, czyli terytorja etnograficzne.

---

[1]) Kwestja polska a socjalizm. Wyd. Życia z 1908 r. s. 115.

[2]) Nowy Meksyk był jeszcze w 1902 r. terytorjum, pozbawionym praw autonomicznych.

XVIII

Gdy zakończył układy i zawarł umowę, zapadł w głęboki smutek. Przyspieszył może swe postanowienie, by nie dopuścić do jakiejkolwiek próby buntu z mej strony?

I aby nie być obecnym przy wymówkach, które nasi znajomi i przyjaciele robiliby nam, by uniknąć widoku mego cierpienia podczas przygotowań do wyjazdu, okazał się „hojnym", wyjeżdżał sam, pozwalając, bym z dzieckiem i służącą została jeszcze kilka tygodni w Rzymie, to jest dopóki ojciec mój, przenoszący się do Medjolanu, nie opuści mieszkania, przeznaczonego teraz dla mego męża; miał wrócić, by zabrać nas.

Lecz od dnia, w którym zdecydował się na wyjazd, nie wychodził z domu, był zamyślony, niezadowolony, siedział posępny przy swym biurku, kreśląc przeróżne projekty; po kilku dniach zaczął błądzić po mieście sam jeden, jakby nagle opanowany miłością do tego zawrotnego życia, od którego odsuwał się.

Wieczorami przychodziła Norweżka, która dopiero przed kilku dniami wróciła ze wsi. Rozmowa wlokła się nużąco i ciągle powracało na usta artystki pytanie: „Czemu wyjeżdżacie"? Poddawała się nieprzezwyciężonemu smutkowi, mówiła o dniach, w których będzie znowu samą, nie mogła znieść myśli, że będę daleko od niej. Mąż mój patrzał na nią jak zahypnotyzowany.

W wilję jego wyjazdu, w nocy obudziłam się i usłyszałam jak wzdycha, kręci się niespokojnie na łóżku, szepcze jakieś słowa niezrozumiałe. Zapaliłam światło: miał gorączkę! Odepchnął wszelką pomoc, rozpaczliwym ruchem naciągając kołdrę na twarz. Gdy zdawało mi się, że uspokoił się, może zasnął, wróciłam pociemku do łóżka.

Po chwili usłyszałam go wzywającego w gorączkowym śnie... mą przyjaciółkę...

Biedny, biedny!.. Słaby — walczył z potężną siłą, której nie znał, nie uznawał nawet: z miłością? Od jak dawna? Może prawda objawiła mu się zaledwie od dni kilku, odkąd postanowił wyjechać. Może nie uznawał jeszcze tej prawdy, może myślał, że jest jeno zdenerwowanym, chorym.

Czy była to kara?

(D. C. N.)

Każdy wielki naród składa się z odłamów kilku ras, każda wielka rasa ma swoich przedstawicieli wśród różnych narodów. Rasy powstały na zaraniu istnienia ludzkości, jako jednostronne dostosowanie się do warunków klimatu, a dopiero krzyżowanie się ras wytworzyło narody i państwa zdolne do kultury. Utożsamianie narodowości i rasy, to pogląd oddawna przestarzały. Ale i narody, jakkolwiek są produktem historji, współżycia i świadomości są zwykle pomięszane z grupami narodowości innych. Chodziłoby przeto o te mniejszości narodowe, o ich prawa w danym ustroju i przyszłość. Dla Polaków rozproszonych po wszystkich krajach i częściach świata kwestja ta posiada pierwszorzędną doniosłość. Do t. zw. „placówek polskości" rozsypanych od Sachalinu do Sahary autor odnosi się z radykalną bezwzględnością i słusznie. Obowiązkiem naszym jest stworzyć w kraju takie warunki bytu i kultury, ażeby wykluczyć masową emigrację, uczynić z niej zjawisko sporadyczne, a przyciągać żywioły rozsypane za granicą. Taka atrakcja, polegająca na bujnym, zdrowym i wszechstronnym rozwoju narodowego życia, skłoni niewątpliwie żywioły lepsze i pośród rozproszonych do grawitowania ku ojczyźnie, do stałej dążności przepędzenia w niej bodaj części życia. Kultywowanie placówek polskości poza obrębem etnograficznych granic Polski jest pracą sympatyczną, poczciwą, ale większego znaczenia politycznego nie posiada, może być jedynie prowadzoną w znaczeniu kulturalno-oświatowym. Dla rozproszonych w granicach państw żywotnych, jak np. Stany Zjednoczone Am. Płn., gdzie przybysze otrzymują równouprawnienie, niema innego wyjścia jak zlać się z nową ojczyzną i żyć w niej pełnią życia. „Dla narodu w politycznym, mówiąc wyraźniej państwotwórczym znaczeniu ta praca kulturalna ma znaczenie tylko o tyle, o ile się tyczy takich wychodźców, którzy do kraju wrócić chcą i mogą". Nie wyklucza to bynajmniej opieki nad wychodźcami, zwłaszcza dziś, gdy wypędzają ich z kraju wszelkiego rodzaju niedostatek i krzywda.

Pozostaje przecież specjalnie dla krajów polskich doniosła kwestja mniejszości innoplemiennych. I w tym wypadku autor pozostaje wierny swoim zasadom. Przypuśćmy, powiada, że Ukraina staje się niepodległą republiką ludową. Mniejszość polska zamieszkała po miastach i wsiach jest tu tak liczną, że nie wystarczy dla niej polityka tolerancji, ale domagać się trzeba możności rozwoju w granicach swego języka i kultury. A zatym polska izba oświatowa, polskie szkoły, jakkolwiek wymagany w nich być może język i znajomość historji ukraińskiej, jako warunek przyszłego dopuszczenia do posad i udziału w życiu politycznym. Takie same prawa i warunki posiadać powinni innoplemieńcy na terytorjach etnograficznie polskich.

I oto przechodzimy bezpośrednio do kwestji żydowskiej. Gumplowicz zowie żydów narodowością na zasadzie odrębnego języka, obyczajów i tradycji, ale nie narodem. „Naród jest to odłam ludzkości zespolony jednością mowy i kultury, a zwartą masą zamieszkujący część powierzchni kuli ziemskiej i wypełniający ją swoim życiem i pracą. Takim narodem byli żydzi za czasów Machabeuszów, dziś nim nie są". Nazwy narodu odmawia G. żydom nie dla tego, że nie tworzą państwa, lecz że nie są pojęciem gieograficznym, nie mają określonego terytorjum. Z tego powodu żydzi obejść się nie mogą bez znajomości języka narodu, wśród którego zamieszkują. Żyd mówiący językiem otaczającego go narodu niemniej płynnie jak swoim, a jest to warunkiem udziału w kulturze i życiu krajów, przestaje należeć do narodowości żydowskiej. „Pełnię życia mogą żydzi okupić tylko wynarodowieniem". Przy samorządzie gmin, miast, powiatów, kraju polityka staje się zbiorowym zaspakajaniem potrzeb, wspólnych mieszkańcom danego obszaru. Znajomość języka większości jest coraz bardziej niezbędną, bo mniejszość żydowska radzić i stanowić musi o każdej sprawie, spólnie z większością chrześcijańską. Mówić obcym językiem, częściej niż swoim, to prosta droga do wynarodowienia.

Żydzi, nie posiadając własnego kraju, nie mają nawet ucieczki przed tym zlewaniem się z elementami innoplemiennymi, wśród których żyją. W zdobycie Palestyny i zagospodarowanie się w niej miljonów żydów europejskich autor nie wierzy. Na kolonizowanie pustego kraju żydom z ghetta sił i odwagi nie starczy. Masy żydowskie, nie czekając na odrodzenie przyszłych pokoleń, wędrują raczej na zachód i pozostają w Ameryce i w Anglji tym czym byli u nas, żywiołem „pracowitym ale wątłym, wytrwałym ale lękliwym". Sjonizm nie rozwiązuje ani kwestji społecznej ani narodowej, tak jak jej nie rozwiązuje emigracja do Ameryki. Daleko idącą zmianę może sprowadzić zniesienie strefy osiedlenia: żydzi rosyjscy, litwacy odpłyną niewątpliwie w większości na wschód. Kwestja litwacka byłaby w tym wypadku rozwiązaną; niewątpliwie zgodziliby się na to mniemanie i spór obecny wiodący publicyści.

Większa część elementu żydowskiego pozostałaby przecież na Litwie i w Polsce, a siłą która go tu trzymać będzie, jest przywiązanie do ziemi ojczystej, którą dla setek tysięcy jest Polska. W asymilację tych setek tysięcy autor wierzy niezachwianie, a to na podstawie następującego rozumowania: Sądząc według dzisiejszego stanu kwestji żydowskiej, dojść można do wniosku, że asymilacja zbankrutowała. Wniosek to jednak mylny. Asymilacja rosyjska wypiera i zwycięża u pewnego odłamu polską. U żydów nie da się zaprzeczyć grawitowanie do narodu panującego, a więc w zaborze pruskim do Niemców, w prow. zachodnich do Rosji. Autor tłomaczy to nie służalczością żydów, ale ich tęsknotą do życia potężnego, niepodległego i swobodnego, które prowadzą społeczeństwa politycznie niezależne, wierzy w szczerość wszechrosyjskiego entuzjazmu socjalistów rosyjsko-żydowskich. Możnaby postawić znak zapytania przynajmniej przy tej ostatniej szczerości i nazwać ją utylitaryzmem. Idźmy jednak dalej.

Zbankrutowała nie asymilacja, ale dotychczasowe jej metody. Młodzież żydowska jest dziś przeważnie socjalistyczną, zbliża się do mas i niesie im kulturę na razie w żargonowej agitacji i literaturze. Uświadamiając masy, budzi w nich jednak jednocześnie dążność do szerszego życia, zbliża ie z socjalistycznym proletarjatem polskim, czy rosyjskim. Autor nie wierzy w przyszłość żargonu, uważa go raczej za chwilowe narzędzie kultury, dziś niezbędne—same masy żydowskie żargon odrzucą, a zleją się z ludnością miejscową. Dopóki jednak bodaj dziesiątek tysięcy żywych ludzi żądać będzie żargonowej odrębności należy ją dać w szkołach, pod groźbą zatamowania oświaty i rozniecenia nienawiści narodowych. Piękno i bogactwo kultury polskiej powinno masy żydowskie przyciągnąć, asymilację utrwali socjalizm, wychowujący całą młodzież dla dobra i służby kraju i wytwarzający wspólność kultury.

Argumentacja autora ma dużo uroku, przyznajemy. Czy nie jest jednak zbyt prostolinijną? Czy nie za mało uwagi zwraca na psychologję masy z drugiej strony, masy polskiej, która gdzieindziej przywykła szukać ideału, aniżeli w asymilacji ze społeczeństwami niepodległych państw, które ją uciskają. Tragizmem polsko-żydowskiego współżycia staje się właśnie rosnąca rozbieżność tych ideałów i to dziś już nietylko w sferze polityczno-idejowej, ale nawet idejowo-ekonomicznej. Nie dziesiątki ale chyba setki lat przepłynąć muszą, aby zatrzeć tę różnicę psychiczną, która przy rozbudzeniu indywidualizmów narodowościowych uwydatnia się coraz silniej i wyraźniej.

zdg.

NOTATKI SPOŁECZNO-EKONOMICZNE.

Ruch robotniczy w Rosji w 1908 — 1909 r.

Systematyczny przegląd współczesnego ruchu robotniczego w Rosji jest rzeczą niemożliwą. Specjalny dział sprawie tej poświęcony, od roku prawie znikł ze szpalt prasy codziennej, i rzadko ukazują się w niej wiadomości w tym przedmiocie. Większość organów zawodowych rząd zawiesił, a te nieliczne, które ocalały, wychodzą bardzo rzadko, a przytym przeważnie konfiskowane są natychmiast po wyjściu z pod prasy.

Po rozkwicie w 1905—6 r. ruch robotniczy pod wpływem reakcji i przesilenia ekonomicznego nietylko że opuścił zajęte przez się placówki, ale cofnął się nawet w swym naturalnym rozwoju. Świadczą o tym dane statystyczne o ruchu strajkowym w Rosji za ostatnie trzy lata, wydrukowane w Nr. 44 *Wiestnika Finansow, Promyszlennosti* i *Torgowli* z 1909 r. Ilość strajków i strajkujących wynosiła:

Rok	Ilość strajków	Ilość strajkujących
1906	6,114	1,108,406
1907	3,573	740,074
1908	892	176,101

Widzimy więc, iż liczba strajków i strajkujących znacznie się zmniejszyła. Zauważyć należy, iż powyższe dane dotyczą tylko tych przedsiębiorstw, które znajdują się pod kontrolą inspekcji fabrycznej; wobec tego pominięte zupełnie zostały strajki w przedsiębiorstwach budowlanych i rzemieślniczych oraz strajki robotników wiejskich.

Pomimo trudności, z którymi zmuszeni są walczyć robotnicy rosyjscy, 50 strajków trwało więcej niż 1 miesiąc. Za powód do strajku w 283 wypadkach służyła praca zarobkowa, w 97 wypadkach — dzień roboczy, w 512 inne powody. Znaczna ilość strajków, nie wywołanych długością dnia roboczego, lub niedostateczną płacą zarobkową, objaśnia się tym, że 472 strajki były polityczne. Dla znacznej większości strajków iskrą, rzuconą na łatwopalny materjał, było dążenie fabrykantów do obniżenia płacy zarobkowej. Szczególnie często zauważyć się to dawało w okręgu łódzkim. Obniżenie płacy zarobkowej garbarzy w Północozachodnim kraju o 30 proc. było powodem przewlekłych strajków i zamknięcia smorgońskich i wileńskich zakładów garbarskich. Często powodem strajku była chęć fabrykantów i przedsiębiorców powrotu do dawnego systemu nakładania kar na robotników.

Z ogólnej ilości strajków tylko 94 czyli 22,8 proc. skończyły się zwycięstwem robotników; 202 strajki, czyli 54,9 proc. ogólnej ilości skończyły się ich porażką, zaś 94 czyli 22.8 proc. zobopólną zgodą; 472 strajki, jak zaznaczyliśmy wyżej, nie miały charakteru ekonomicznego.

Co się tyczy położenia związków zawodowych w 1908 r., z 914 zarejestrowanych tylko 232 dostarczyły swoje sprawozdania. W początkach roku związki te miały 94,138 członków. W ciągu roku według danych urzędowych zarejestrowano jeszcze 55 związków, zamknięto 84. Według wyliczeń Gerasimowa (posła do Dumy Państwowej) ilość członków związków zawodowych pod koniec 1908 r. zmniejszyła się do 37 tys.

W 1909 r. stan rzeczy jeszcze się pogorszył: liczba związków zawodowych i ich członków znacznie się zmniejszyła. Niema dnia, by działalność jakiegoś związku z rozkazu władz nie została zawieszona, zaś członkowie zarządu aresztowani. W Odesie kilka tygodni temu zamknięto 8 zawodowych związków robotniczych. Kijowie zamknięto z górą 10 związków. W Tomaszowie aresztowano niedawno kilku pełnomocników związku zawodowego „Jedność" i t. d. i t. d. Słowem, pisma codzienne i tygodniowe nie podają teraz informacji o *ruchu* robotniczym, lecz o represjach, które się sypią niby z rogu obfitości. Prześladowane są nietylko związki zawodowe, lecz i kulturalno-oświatowe organizacje robotnicze.

Bez względu na ucisk wszędzie robotnicy nie przestają czynić olbrzymich wysiłków, by zachować przy życiu swe związki i instytucje oświatowe. Dzięki temu też w Petersburgu funkcjonuje 16 towarzystw oświatowo-kulturalnych, zaś związków zawodowych 20, lecz z tych intensywnie rozwija działalność tylko 10. Liczba członków w roku ubiegłym znacznie się zmniejszyła. W 8 związkach zawodowych w pierwszym półroczu 1908 r. ilość członków, płacących składki, równała się 7,773, zaś w pierwszym półroczu 1909 r. naliczono ich tylko 5,418. Napływ nowych członków również się zmniejszył: do 6 z wymienionych wyżej 8 związków w początku 1908 r. wstąpiło 1,677 nowych członków, zaś w początkach 1909 r. tylko 1,403.

W Moskwie drobne związki rzemieślnicze wiodą suchotniczy żywot. W żadnym z nich niema więcej, nad 10 — 20 członków. Inne związki rozwijają się dość pomyślnie, jakkolwiek niezbyt pospiesznie. W Królestwie Polskim, gdzie 3 lata temu zauważyć się dało wielkie wzmożenie inicjatywy wśród mas robotniczych, ostatnio nawet ruch zawodowy, nie mówiąc już o instytucjach oświatowo-kulturalnych, powoli zamiera. Nawet bezpartyjne związki prawie wszystkie zostały zamknięte lub zawieszone.

W Odesie pewne oznaki życia dają jeszcze związki subjektów handlowych, drukarzy, litografów i garbarzy. Prócz tego istnieje jeszcze likwidacyjna komisja związku krawców i farmaceutów. To wszystko, co zostało z odeskich związków zawodowych, liczących w 1906 r. 30,000 członków. W Rydze do związków zawodowych należy 2,000 członków.

Najlepiej dzieje się w Baku. Związki urządzają zebrania członków i zarządu, niektóre związki posiadają swe biblioteki i kluby, w których urządzane są odczyty dla robotników. Lecz i w Baku ilość związkowców, płacących składki, znacznie się zmniejszyła, i z ogólnej ilości 16 związków tylko 4 — 5 rozwija się pomyślnie. W innych związkach życie powoli zamiera wobec zupełnego braku członków i chętnych do objęcia stanowisk w zarządzie.

Bolesław Rozstański.

LITERATURA i SZTUKA.

DOOKOŁA SFINKSA.

(Władysław Jabłonowski: Dookoła Sfinksa. Studja o życiu i twórczości narodu Rosyjskiego. Nakład księg. Wende i S-ka. 1910 r.)

W jednej ze swoich powieści twierdzi Dostojewski, że półnauka, półkultura, półwykształcenie są większą potęgą, silniejszym bodźcem do czynu, aniżeli nauka, kultura, wykształcenie,—aniżeli wszelka gruntowność, określoność, skończoność. Człowiek półkulturalny zdolniejszy jest do ślepej, wyłącznej wiary, do bezpośredniego, żywiołowego odruchu, do krańcowych postanowień.

Tę właśnie półkulturę, niedokształcenie duchowe dostrzega przedewszystkim p. Jabłonowski w duszy rosyjskiej. Nie tyle bada tę duszę samą w sobie, ile ze stanowiska kultury zachodnio-europejskiej oraz z punktu widzenia własnych przerażeń, które w nim budzi krwawe widmo radykalizmu rosyjskiego i czyn nieudany lat ostatnich. A chociaż te przerażenia są uzasadnione, to wszakże zbytnia od nich zależność my-

ślenia, wysłanego na zwiady metafizyczne, krępuje niekiedy skrzydła, składając je w łagodny znak krzyża w chwili, gdy może znak miecza jest niezbędniejszy... Trudno też doradzać kulturę zachodnio-europejską tym, którzy nie mają przygotowanego dla niej postoju i, kierując się instynktem serdecznym, pożądają śmierci, stopniem tego pożądania mierząc szlachetność swej duszy i doniosłość czynów, jakby sami byli jeno do tych czynów — przeszkodą, brzemieniem zbytecznym dla siebie i przyszłych pokoleń — brzemieniem, które w śmierci szczeznąć powinno, aby tym, co przyjdą po nich, nie zaciężyło. Przez śmierć — do życia. Przez starą śmierć — do nowego istnienia.

Rozumowanie p. Jabłonowskiego, spotkawszy się z owym instynktem napozór nielogicznym, nie godzi się na takie słowa śmiertelne.

Kto je wymówił? Chyba naród — samobójca, jeżeli są takie narody, szałem samobójstwa zbiorowego opętane. Czy kościół kultury europejskiej odmówi im miejsca na cmentarzu ogólnym? Jeżeli odmówi — spoczną na rozstajach.

Śmierć ich nie przerazi! Śmierć była okrasą ich życia, a częstokroć i ta okrasa nie wystarczała, aby życie umożliwić, aby je przyjąć choćby na chwilę, jako dar boży, lub jako jałmużnę niebieską.

Biada jednak tym, których losy są związane z losami narodu—samobójcy! Kochać go—to znaczy częstokroć—odwrócić się od niego... Nienawidzieć go — to znaczy: potwierdzić..

Wlecze on do zguby innych, widząc w tej zgubie swój własny ratunek.

Czy rzeczywiście możliwe jest samobójstwo narodu, jako wielki akt pokuty historycznej lub ofiary za winy, których niczym już innym okupić nie można?

To pytanie nasuwało się nam nieraz w czasie czytania książki p. Jabłonowskiego. I majaczyła nam nieraz odpowiedź, która się jednak nie utrwaliła w słowach ostatecznych...

Wszelkie braki i kalectwa, które p. Jabłonowski „duszy rosyjskiej" zarzuca, możemy właściwie zredukować do jednego — a mianowicie do braku kultury zachodnio-europejskiej. Stąd—jako ze źródła—wynika reszta grzechów. Brak owej harmonji, która potrzeby jednostki umie pogodzić z potrzebami społeczeństwa.

Zupełna krańcowość dążeń i poglądów, wyłączająca wszelką równowagę, *stateczność* i *umiarkowanie*, które błędnie według p. Jabłonowskiego za cechy *mieszczańskie* społeczeństwo rosyjskie uważa. Obok tego — brak poczucia „dalszego ciągu", t. z. łącznicy kulturalno-historycznej pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, owego cementu, który pozwala, pomimo odmian i reform, ciągnąć dalej rozpoczętą niegdyś budowę. Dusza rosyjska niszczy dla samego niszczenia, nic nie budując, nie znając żadnych umiarów, żadnych kompromisów, czy to z jednostką, czy też ze wszechświatem, — oddając się „rozpaczy karczemnej" lub nudzie istnienia. Pożąda niemożliwości, *sięgania poza brzeg*, odsłonięcia odrazu wszelkich tajemnic, albo zupełnego zapomnienia i unicestwienia. Wskutek braku poczucia „dalszego ciągu" wierzy, iż codzień na nowo życie można rozpocząć, bez pomocy przeszłości, tradycji, pracy żmudnej, kulturalnej.

Jest zawsze krańcowa. Dziś walczy ze światem przeciw Bogu, jutro z Bogiem przeciw światu. Dziś się objawia, jako *człowiekobóg*, *bogoburca*, jaźń wyzwolona, która zmusza Raskolnikowa do morderstwa dla potwierdzenia jego własnej mocy, jego boskości. Jutro ten sam Raskolnikow — staje się bogoczłowiekiem, pożąda pokuty, ofiary, wyznaje swe grzechy, rozaniela się w swym cierpieniu... Wyzwolenie jego okazuje się tylko chwilowym szałem, opętaniem — i nie ma zasad trwalszych. „Drobne biesy" nurtują duszę rosyjską.

Ta sama krańcowość łamie, druzgoce wszelkie przejawy myśli filozoficznej, religijnej, społecznej. Instynkty niszczycielskie panują zarówno w sferach wolnościowych, jak w sferach przeciwwolnościowych. I tu — i tam jednaka tyranja, w szablon okrucieństw przechodząca. I tu i tam — jednaka *urzędówka*.

Ta sama tyranja panuje i w krytycyzmie rosyjskim. Czernyszewskij, Dobrolubow, Pisarew i t. p. byli największymi tyranami myśli krytycznej w Rosji, narzucili jej wiele wązkich formułek i szablonów, w których dusiła się i uwsteczniała przez długie lata".

Nihilizm, zaprzeczenie, doprowadzone do szału i do rozpusty, objęły myśl krytyczną w Rosji. „Tylko umysły, pozbawione istotnego krytycyzmu — mówi p. Jabłonowski — chociaż z urzędu nastrojone niezwykle krytycznie, umysły, lubujące się w samym procesie miażdżenia i wywracania, mogły stać pod urokiem tego wszystkiego i przysięgać na to, jak na ewangielję". Tę samą krańcowość widzimy i w indywidualizmie rosyjskim, który dla zbawienia jednostki niszczy świat — jej ojczyznę, życie zbiorowe, warunki jej bytu i rozwoju. „I cóż się dzieje? — pisze p. Jabłonowski—. Następuje gwałtowne starcie dwóch żywiołów, wiodące do roztrwonienia sił jednostki—z jednej strony, a do rozstroju życia zbiorowego — z drugiej. Co gorsza, przychodzi do tego, że jednostka z krańcowego stwierdzania siebie i swoich praw w stosunku do życia zbiorowego wpada w krańcowe również zaprzeczanie samej siebie w stosunku do tegoż życia, indywidualizm pozytywny przechodzi w indywidualizm negatywny".

Brak harmonji, jedności pomiędzy człowiekiem a światem wytwarza rozdwojenie duchowe i uniemożliwia wyzwolenie „ja" ludzkiego. To rozdwojenie i tę bolesną niekonsekwencję indywidualizmu rosyjskiego widzi p. Jabłonowski w działalności literackiej Tołstoja, Dostojewskiego, Gorkija, Andrejewa. Pokora Dostojewskiego, jego mistycyzm religijny, jego wołanie „Adveniat regnum Tuum" — wreszcie cała prawomyślność i prawosławność jego natury nosi w sobie wszelkie zarodki buntu, rewolucji, anarchji, zarodki tym owoczniejsze, że nieświadome, ślepe, żywiołowe, które się rozrastają w zupełną niezgodę pomiędzy człowiekiem a Bogiem, światem a kościołem. Albo człowiek, albo Bóg, — albo państwo, albo kościół. Niemasz drogi pośredniej.

Oto są ultimata duchowe autora prawomyślnego, który przez tę prawomyślność dochodzi do zupełnego radykalizmu, przez szatana — do Boga, a przez Boga — do całkowitego odrzucenia świata. Sprzeczność filozofji Dostojewskiego polega jeszcze i na tym, że do kościoła Powszechnego wprowadza on ten sam świat—imanentny, który przed chwilą odrzucił. Ten sam błąd popełnia i Rozanow, który wiele wpływom Dostojewskiego zawdzięcza.

Przedstawiciel „nowej religijnej świadomości" M. Bierdiajew, kulturalniej tę samą kwestję w następujący sposób roztrząsa: „Ludzie starych religijnych uczuć i starej świadomości idą do kościoła, by się ratować od życia świata, zażegnywać grzechy, nagromadzone w świecie, wszystko zaś czym żyją, pozostawiają za obrębem kościoła, wszystko, co mają najcenniejszego w życiu, twórcze porywy, złożoność doświadczenia, cała droga historji powszechnej — nie wchodzi tam z nimi. W kościele powinno być wszystko, co jest nam drogie, wszystko, cośmy przecierpieli w świecie, nasza miłość, myśl, poezja i t. d."

Ten sam Bierdiajew stara się pogodzić jednostkę ze światem, człowieka z Bogiem na mocy teorji, która uzależniając interes osobisty jednostki od potęg uniwersalnych, nie zaznacza wszakże stosunku odwrotnego — tych potęg do jednostki.

„Można utrzymywać — mówi Bierdiajew — że moralny poziom ludzkiej osobistości mierzy się stopniem jej przeniknięcia się uniwersalnym życiem i sprawami uniwersalnymi". Rozwój tedy jednostki

zależny jest od jej zbliżenia się do uniwersum, od ustępstw, które na rzecz owego Uniwersum uczyni.

Bierdiajew jednak przemilcza o potędze twórczej jednostki, o tej potędze, która, poddając się wpływom wszechświata, nawzajem na wszechświat wpływać może, przekształcać swoich Bogów, stwarzać własne przeznaczenia. Stąd w najkulturalniejszym nawet marzeniu duszy rosyjskiej o kościele Powszechnym— ta nieodparta niczym żądza przeniesienia wszystkich skarbów świata, stworzonych przez jednostkę, do wnętrza tego Kościoła ku tym większej czci i ku tym większemu uświetnieniu jego ołtarzy. Dlaczego dzięki tej scholastycznej przeprowadzce skarby świata i jego twórców największych mają nabrać donioślejszego znaczenia i stać się dopiero wtedy zbawieniem ludzkości, jestto tajemnica duszy rosyjskiej, — obłąkanej rozpaczą duchową i tysiąca dróg dla siebie szukającej.

Po dwóch bardzo dobrych studjach literackich o Gorkiju i Andrejewie, nad którymi dla braku miejsca zastanawiać się nie możemy, daje nam p. Jabłonowski dość jaskrawy obraz chaotycznych pojęć, panujących wśród inteligiencjl rosyjskiej. Szczególniej ciekawe są wnioski p. Jabłonowskiego, oparte na artykułach, zawartych w świeżo wydanej, zbiorowej książce p. t. *Drogowskazy*, gdzie spotykamy prace Bierdiajewa, Bułhakowa, B. Struwego i innych.

Zupełny rozstrój, chorobliwe rozdwojenie, niechęć do przeszłości, niewiara w przyszłość zmusza inteligiencję rosyjską do ratowania się obojętnością na sprawy polityczne, do szukania wypoczynku w hasłach przebrzmiałych, jak np. narodniczestwo, wreszcie do całkowitego niemal usunięcia się od teraźniejszości.

I znowu, gdyśmy do końca książkę p. Jabłonowskiego przeczytali, narzuca się nam samo przez się uporczywe pytanie: czy samobójstwa zbiorowe istniały kiedykolwiek w historji?

Czy był kiedykolwiek naród — samobójca, którego dzieje były powolnym przygotowaniem do potwornego czynu?

Jakież to myśli przyjdą nam do głowy, gdy się wsłuchamy w śpiew poety rosyjskiego:

> Tam, kędy chorób i śmierci
> Legły koleje straszliwe,
> Zniknij, o, zniknij w przestrzeni
> Rosjo, ach Rosjo ty moja!

Co za upojenie okrutne, co za ekstaza złowieszcza brzmi w tych słowach prostych, potulnych i cichych!

Po jakich znakach poznać możemy naród, takim losem dotknięty? Zapewne przed wykonaniem swego czynu wpada on w obłąd, w chaos pojęć, uczuć i dążeń. Lęka się nie śmierci, lecz życia. Ukochanie śmierci nosi w sobie, jako dar drogocenny, jako truciznę zbawczą.

A potym szuka zakątów najciemniejszych, karczemnych zakamarków życia, aby tam w mroku, nad brzegiem przepaści tym pewniej, tym samotniej i tym nieodzowniej wypełnić swoją wolę okrutną, wykonać swój czyn potworny. I jeśli ten czyn jest jego przeznaczeniem, — radość go czeka, radość wykonania, pełna swobody, rozmachu, ślepej odwagi, — radość dotarcia aż do samych głębin swego przeznaczenia!

A jednocześnie, ile zgrozy jest w tej radości, z którą mówi się takiemu Przeznaczeniu: wypełnij się do końca!

Bolesław Leśmian.

TEATR MAŁY (Wolna Scena): **Panna Julja**, dramat w 2 odsłonach Augusta Strindberga. **Goście**, dramat w 1 akcie Stanisława Przybyszewskiego.

Po „Przebudzenie się wiosny", pokazał nam p. Gorczyński na „Wolnej Scenie" Strindbergowską „Pannę Julję" i epilog dramatyczny Przybyszewskiego „Goście".

Przed dwudziestu laty napisana, była swego czasu „Panna Julja" żywym i przykrym dowodem, do jakiego zaniku wszelkiego artystycznego umiaru i taktu doprowadzić może rozpasanie naturalizmu w dramacie. Owa „tragiedja" oddania się hrabianki Julji w noc świętojańską własnemu lokajowi, plugawemu i tchórzliwemu nieponiowi zbyt razi swą reporterską surowością obserwacji, zbyt trąci zapachem *chronique scandaleuse*, by mogła rościć prentensje do jakichkolwiek wzruszeń artystycznych u słuchacza. Wystawienie tej sztuki, mającej dziś już tylko znaczenie dokumentu pewnej epoki w twórczości dramatycznej Strindberga, uważać musimy za pomysł chybiony, tymbardziej, że w opracowaniu i wyreżyserowaniu jej widzieliśmy ślady sumiennej i pomysłowej pracy dyrektora „Wolnej Sceny": wysiłki te nie mogłyjednak ocalić utworu, urągającego wybredniejszemu smakowi widza.

Pani Pytlińska, jako „szalona Julja" dała postać karykaturalnie jaskrawą, przerzucającą się gwałtownie od nieposkromionych impulsów żądzy do buntów dumy rodowej i wybuchów tragicznego załamania się w ostatnich scenach z Janem: te wypadły najlepiej, odsłaniając prawdziwy ból i rozpacz lekkomyślnej dziewczyny. Pan Kuncewicz miał może zbyt dużo brutalnych akcentów w swej grze, które ostrością swą zacierały subtelniejsze momenty jego stosunku do bohaterki—naogół jednak odczuł charakter roli trafnie. Pani Staszkowska ze zwykłą sumienności i inteligiencją odtworzyła postać prostej, niezdolnej do pojęcia „wybryków pańskich" Krystyny.

Po jaskrawościach „Panny Julji" dano nam „Goście", epilog do „Dla Szczęścia" i „Złotego Runa", stanowiących razem trylogję „Tańca miłości i śmierci" Przybyszewskiego. Wiew śmierci, idący od tego utworu, gdzie szkielet akcji rozpływa się w oparach beznadziejnych rozstrząsań ideologicznych o stosunku grzechu do kary, o nieubłagalności sumienia, ucieleśnionego w postaci tajemniczego „gościa" — cały ten rosyjsko-maeterlinckowski nastrój owego epilogu oddany został, jak na warunki sceny teatru Małego, nader umiejętnie i starannie. Pomysłowa, oryginalna dekoracja, dyskrecja barw, zimne seledynowe światło, „Dance macabre" Saint-Saënsa jako muzyczne tło djalogów — wszystko to uwydatniało doskonale nastrój grobowy utworu. Panie i panowie w balowych ubiorach robili istotnie wrażenie ludzi, przystrojonych do śmiertelnych godów: można ich było położyć zaraz do trumny, a byliby na swoim miejscu w tych frakach i białych atłasach. W roli głównego „gościa", nieodstępującego na krok Adama, insynuującego mu konieczność samobójstwa, jako jedynego zadosyćuczynienia za niewiadomą nam bliżej zbrodnię, odznaczył się p. Orliński, którego gra dyskretna, a stanowcza, pełna nieubłaganego spokoju wysunęła tego wysoce utalentowanego artystę na pierwszy plan. Jako Bela, żona Adama wyróżniła się p. Regina Bachnerówna, która tym powtórnym występem po powrocie na scenę potwierdziła wrażenie pierwszego (jako „maska rococo" w jednoaktówce „U szczytu" Wroczyńskiego) i upewniła nas, że teatr Mały posiadł w niej siłę pierwszorzędną.

Wacław Rogowicz.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Na innym miejscu podajemy szczegóły, dotyczące działalności zmarłego w Łowiczu Konstantego Konopackiego. Jak zasługi jego dla miasta i kraju „uczciło" duchowieństwo łowickie, świadczy skandal, który zdarzył się na jego pogrzebie.

Kurjer Poranny, zaznaczywszy zatargi, które zmarły miał z duchowieństwem, wskutek tego, że żadna praca społeczna o charakterze postępowym nie odbywała się bez jego udziału, tak opisuje przebieg jego pogrzebu:

W dzień pogrzebu odbywały się narady śród duchowieństwa, czy wziąć udział w pogrzebie, czy też wobec jawnego „zgorszenia", jakie siał nieboszczyk śród wiernych, należąc do Kultury Polskiej, cofnąć się od eksportacji zwłok. Olbrzymie jednak zasługi nieboszczyka, które znane są klerowi łowickiemu, zwyciężyły: postanowiono wydelegować wikarjusza ks. Żelaznego, ale dano mu pewne instrukcje.

I oto stał się skandal! Po mowie d-ra Stanisławskiego, który podniósł zasługi zmarłego, ks. Żelazny zabrał głos, potępiający ostatnie lata działalności regenta i wogóle Kulturę Polską, zainicjowaną i popieraną przez „żydów i niedowiarków".

Jeden z obecnych zwrócił był uwagę księdzu, aby wobec zasług zmarłego zamilkł, gdyż nie jest miejsce przy trumnie na polemikę i dysputy. Uwagę tę poparły i inne osoby uczestniczące w pogrzebie; lecz ksiądz był uparty i swą „chrześcijańską" mowę dokończył.

Oczywiście licznie zgromadzeni na cmentarzu ludzie wrzeli oburzeniem, stłumili je przecież ze względu na uroczystość obrzędu.

Dodać tu trzeba, iż chłopcy z „Nazaretu", którego ś. p. Konopacki był opiekunem, chcieli ponieść zwłoki swego dobrodzieja, lecz przekonywano ich, żeby tego nie czynili, gdyż zmarły był heretykiem, słowem kler miejscowy użył wszelkich środków, aby doszło do skandalu względem zwłok człowieka, którego życie było długim pasmem miłości bliźniego.

Kto znał działalność zmarłego, na którą wszak duchowieństwo łowickie stale patrzyło, i zestawi z nią jego zachowanie się wobec zwłok tej zasłużonego obywatela, ten dopiero zrozumie, do jakiego stopnia interes stanowy przeważa w nim nad wszelką sprawiedliwością.

* Ale kwiaty jej nie kwitną na niwie duchownej. „Słudzy boży", którzy na ustach mają ciągle miłość bliźniego, w czynie wydobyć ze siebie mogą tylko jad nienawiści, a od czasu rozwoju prasy „Katolickiej", kiedy powstało mnóstwo świstków wzajemnie ze sobą konkurujących, przylicytowują się one w swej „katolickości", co dla nich znaczy, w nienawiści do wszelkiego światła i wszystkich, co starają się je rozniecić. Jeżeli pismo „katolickie" napada z furją na jakąś działalność oświatowo-kulturalną, to „arcykatolickie" musi ją podwoić, a „nadkatolickie" powiększyć dziesięciokrotnie.

To też publicystyka księża pieni się coraz większą falą zaciekłości i nienawiści, a podniecana konkurencją wzajemną i poparciem, którego mu udzielają żywioły konserwatywne, przekracza najelementarniejsze granice moralności i przyzwoitości dziennikarskiej.

Żaden fałsz, żadne oszczerstwo, czy denuncjacja, nie zatrzyma się na końcu pióra naszych księży wojujących. Wszystko są gotowi napisać, posłuszni jedynie swej zachłanności i swym interesom klasowym.

W ostatnich czasach prawdziwą mieli ucztę, a było nią zebranie ogólne delegatów Tow. Kultury Polskiej. *Dziennik Powszechny* poświęcił mu aż dwa artykuły, dwa przeciągłe syki gadzinowe, w których nie było faktów, ale inwektywy i insynuacje.

Autor artykułów przytym puścił wodze swym marzeniom, jakby to on z Kulturą zrobił. Niechby sobie postępowcy w zamkniętych kołach, potajemnie odbywali swe szatańskie narady, byle nie publicznie. Nie przyznał się głośno do całej swej myśli autor artykułów. Ale zdaje się, że łatwo ją uzupełnić, na podstawie tego, co napisał.

Myśl, wypowiedziana przez organ ks. Skimborowicza, tkwi we wszystkich „katolickich" omówieniach zebrania delegatów Kultury; przebija przez nie tęskne spojrzenie ku przeszłości, kiedy to kler miał władzę, która dziś służy wyłącznie organom państwowym.

Bardziej banalny i prostacki, choć niemniej gwałtowny i jadowity jest artykuł ks. B. Wesołowskiego w *Wiadomościach codziennych*. Przypomniano w nim cały zapas starych, zużytych przez wszystkie reakcyjne żywioły wyrażeń i określeń. Mamy więc postęp „który nie jest właściwie postępem naszym (a jaki to jest nasz postęp, możeby ks. W. zechciał powiedzieć, wypływającym z ducha potrzeb narodu polskiego, jego wierzeń, ideałów i aspiracji wyższych, lecz wytworem sztucznym (sic!), obcym (naturalnie, tak samo czarna sotnia rosyjska mówi o postępie rosyjskim), a nawet nam wrogim; mamy „grupę wolnomyślną, prowadzącą bynajmniej nietwórczą, raczej niszczycielska, zatruwającą umysły i serca robotę", mamy „zżydziały postęp", mamy prądy „bezwyznaniowe, antyreligijne i antynarodowe", mamy wreszcie panów, którzy „nienawidzą światła, które odsłania ich krecą robotę i ukazuje ich prawdziwe oblicze" (napisano to z powodu ogólnego, publicznego zebrania, na którym zdawano sprawę z „roboty" oddziałów Towarzystwa Kultury).

Jakkolwiek wszystko to są rzeczy znane i nic nie dorzucają do zużytych narzędzi walki ze światłem, artykuł ks. Wesołowskiego stanowi doskonałą ilustracją tej „licytacji" katolickiej, której jesteśmy świadkami.

* W tym samym duchu, co jego koledzy, wystąpił i ks. Jędruchowski, proboszcz Kruszyński; i on znalazł instytucję „szkolną", a mianowicie „szkołę tkactwa i gospodarstwa domowego dla włościanek w Kruszynku", zwierza się więc w *Dzienniku Powszechnym* ze swych „zasług narodowych" burzenia tej szkoły.

Winą jej było to, że zajmowała się zbyt wiele tkactwem i gospodarstwem domowym, obroniła swoje uczenice przed powiewem bigoterji i ciemnoty. Ale ks. Jędrychowski chciał, aby przedewszystkim chowano w niej posłuszne owieczki dla przyszłych proboszczów, aby niedopuszczono do głów ich najsłabszego nawet promienia światła ...Szkoła inne ma zadania...

Inde irae.

Ks. Jędrychowski energicznie zabiegał około sprawy, uciekł się do pomocy Jego Excellencji Biskupa, a Jego Excellencji udało się przekonać dr. Benniego i pozostałych pobożnych arcykatolików z Zarządu Towarzystwa popierania przemysłu ludowego tak dalece, że cofnęli zasiłek roczny 1800 rub., wychodząc z tej zasady, „że praca nad kulturą ludu powinna iść ręka w rękę z religijnością, a przeto, gdy chodzi o lud polski, z religją katolicką".

Ale szkoła nie upadła i sądzimy, nie upadnie. Pomimo zawziętej walki, jaką duchowieństwo rozpoczęło przeciw instytucjom oświatowym, pomimo usiłowania zagarnięcia ich przez rozmaite związki katolickie i arcykatolickie, światło nie zagaśnie.

Ks Wesołowski powiada, że pochodnia postępu kopci.

Ale nawet kopcąca pochodnia świeci.

I dlatego chcą ją zgasić propagatorzy ciemnoty, którzy z ciemnoty tylko czerpać mogą i swą rację bytu, i swą pomyślność.

KRONIKA.

KONSTANTY KONOPACKI, były rejent zmarł w Łowiczu. Urodzony w 1828 r., objął stanowisko rejenta po wprowadzeniu do kraju organizacji sądowej i od

pierwszej chwili przybycia do Łowicza aż do śmierci żywy brał udział w każdej akcji społecznej, często, jako inicjator. Już w 1878 r. zapoczątkował straż ogniową ochotniczą, za jego staraniem utworzono kasę pożyczkowo-oszczędnościową, przyczyniał się też hojnie do utrzymania instytucji wychowawczej dla chłopców „Nazaret", był kuratorem szpitala, organizatorem wpisów dla niezamożnych uczniów, czytelni dla wszystkich, wreszcie organizatorem oddziału Tow. Kultury Polskiej. To też Łowicz stracił w nim jednego z najczynniejszych obywateli, najgorliwszych siewców oświaty i kultury, który w sędziwych nawet latach nie porzucił swych zabiegów około dobra publicznego.

Cześć Jego pamięci!

JUBILEUSZ. Dnia 15 b. m. d-r Henryk Fidler obchodzi 25-letni jubileusz swej działalności lekarskiej w Radomiu. Obok swej pracy zawodowej, której oddawał się z poświęceniem, brał też żywy udział w życiu społecznym, jako rzecznik idei postępowych i demokratycznych, a przez pewien czas redaktor *Kurjera Radomskiego*. Uznanie, jakim się cieszy d-r Fidler w swym mieście rodzinnym, znajdzie wyraz w uroczystym obchodzie jubileuszowym, którym zajęło się miejscowe towarzystwo lekarskie.

Czcigodnemu jubilatowi, a naszemu towarzyszowi partyjnemu, przesyłamy w dniu jubileuszowym: serdeczne *ad multos annos*.

WYBORY W FINLANDJI. Wybory do sejmu finladzkiego, które się odbyły w ubiegłym tygodniu, dały rezultat następujący:

	1907	1908	1909
Soc. dem.	80	83	84
Starof.	59	54	48
Młodof.	25	27	28
Szwedom.	24	25	25
Agrar.	10	9	13
Rob. chrześć.	2	2	2

Tablica ta wskaznje, mówi słusznie jedno z pism naszych, jak równocześnie z uświadomieniem obywatelskim wzrasta opozycyjność społeczeństwa.

SPRAWA ŻYDOWSKA. Pod nagłówkiem „Litwacy przeciwko żydom polskim" *Słowo* podaje wiadomość następującą:

Warszawski *N. Welt* jeden z organów żydowskich, redagowanych, jak wiadomo, wyłącznie przez litwaków, pisze w artykule wstępnym o znamiennym tytule „Siła przeciw sile":

„W ostatnich czasach spostrzegamy nowy objaw: asymilatorzy, a przynajmniej czynni z pośród nich powracają do naszego obozu. Usiłują walczyć z nami, usiłują działać śród samego żydowstwa. Jest to niezawodnie wielki krok naprzód. Skoro chcą działać wśród żydowstwa, skoro schodzą do masy i mówią z nią w jej języku, to ci asymilatorzy już się stali „naszymi" i życie samo zmusi ich w końcu powrócić do nas całkowicie. Natomiast jednak na miejsce asymilatorów powstał nowy „przeciwnik", skrajna ortodoksja.

Gazeta nawołuje „żydowską inteligiencję" (czytaj: litwaków i nacjonalistów) do „przedsięwzięcia środków przeciw temu". Najwięcej zapewne gniewa autora to, że „chasydzi nie wstydzą się wystąpić z głupimi pretensjami do „litwaków" i „obcych". „To wszystko — dodaje — jest dla nas ważnym ostrzeżeniem". „Skrajna ortodoksja— kończy — wykazała siłę, zorganizowaną siłę, i z tym musimy się liczyć".

Litwacy, jak wiadomo, już „przedsięwzięli środki". Gdy bowiem odczytano na zebraniu przedwyborczym listę chasydów, drukowaną w języku polskim, zaprotestowali przeciw temu. A walka na tym polu jest bardzo łatwa i wdzięczna.

JUBILEUSZOWA WYSTAWA OGRODNICZA. Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie święci 25 lat swego istnienia. Ażeby uwydatnić rok jubileuszowy i zaznaczyć go wobec całego społeczeństwa, Tow. Ogr. Warsz. postanowiło urządzić wystawę ogrodniczą jubileuszową. Komitet wystawy postanowił w celu zainteresowania najszerszych warstw społecznych dążyć mimo pory zimowej do zgromadzenia eksponatów ze wszystkich działów ogrodnictwa. Wystawa trwać będzie trzy dni: 25, 26 i 27 lutego r. b., odbędzie się w wielkiej sali Ratusza i obejmie wszystkie działy: kwiaty doniczkowe i cięte, wyroby z kwiatów żywych i suszonych preparowanych (*sztuczne wyłączone*), rośliny dekoracyjne, warzywa, owoce, plany, przetwory, konserwy i t. d.

Komitet wystawy rezerwuje miejsca za złożeniem deklaracji i rb. 10 tytułem wpisowego, które wnieść należy w dniu zajęcia miejsca.

Eksponaty będą nagradzane.

Eksponaty muszą być dostarczone w dniu 25-ym lutego przed g. 11-ą rano i przez cały czas trwania wystawy utrzymane w świeżości. Osobny dział wystawy stanowić będą konkursy na wyroby bukieciarskie według specjalnego programu.

ZEBRANIE PUŁAWIAKÓW odbywało się 12 i 13 b. m. z udziałem 225 b. wychowańców politechniki i instytutu puławskiego, piastującego tradycję oświatowej i obywatelskiej działalności Czartoryskich, która mimo przeciwnych wpływów promieniowała ze starych murów dawnych Aten polskich.

Ożywieni tymże duchem pracy dla kraju na ojczystym zagonie, uczestnicy zjazdu postanowili bronić go od obcej zachłanności do ostatniej kropli krwi i w tym celu założyli związek koleżeński wzajemnej pomocy. Postanowili też pomagać i oświecać młodszą brać na roli i ofiarowali doraźną subwencję na Pszczelin.

Z pośród licznych toastowych przemówień wyróżnić należy dłuższą mowę p. Stefana Adamieckiego, który nawoływał kolegów, aby pomimo podziału na polityczne stronnictwa zgodnie pracowali nad podniesieniem materjalnej i duchowej kultury kraju — zarazem jednak nie obniżali naszych aspiracji politycznych i nie brukali sztandaru narodowego, który zawsze, nawet w dzisiejszych czasach reakcji, wysoko nosić należy.

KIELECKIE TOWARZYSTWO OPIEKI SZKOLNEJ zalegalizowane zostało przez miejscowy Urząd do spraw stowarzyszeń. Według ustawy nowego towarzystwa, ogłoszonej w pismach miejscowych, *Gazecie Kieleckiej* i *Głosie Kieleckim*, zawiązuje się ono celem popierania szkolnictwa i krzewienia oświaty i w tym celu ma prawo, przy zachowaniu istniejących przepisów prawnych:

1. Popierać, zakładać i utrzymywać ochrony, szkoły ludowe, kursy dla dorosłych, seminarja nauczycielskie, czytelnie i bibljoteki, muzea, szkoły rzemieślnicze i specjalne z warsztatami, oraz domy ludowe dla rozrywek towarzyskich, po przedwstępnym wyjednaniu odpowiedniego zezwolenia na otwarcie tych instytucji.

2. Urządzać pogadanki i odczyty, przy zachowaniu przepisów co do zebrań publicznych.

3. Wydawać i rozpowszechniać książki, czasopisma i pomoce naukowe, przy zachowaniu przepisów co do cenzury i prasy.

4. Wydawać uczącej się młodzieży stypendja, opłacać wpisy szkolne i dawać zapomogi.

5. Wyznaczać i dawać zapomogi zakładom naukowym i instytucjom kulturalnym.

6. Wogóle dopomagać rozwojowi wśród ludności oświaty na moralno-religijnych i wychowawczych podstawach opartej.

W SPRAWIE „RYBAKA". P. Romuald Minkiewicz prosi nas o zamieszczenie następującego oświadczenia: „Ponieważ w prędkim czasie tak sędziowie konkursu poetyckiego im. Słowackiego, jak ogół czytający dowiedzą się, kto jest autorem powieści poetyckiej p. t. „Rybak", bowiem wchodzi on pod tymże tytułem w skład tomu poezji, który oddaję do druku pod ogólną nazwą: „Nad morzem mojem", uważam przeto za niepotrzebne

osłanianie się dłużej tajemnicą i upoważniam niniejszym sąd konkursowy (względnie redakcję *Sfinksa*) do otwarcia koperty, znaczonej godłem:

„Myli się ten, kto sądzi, że narodowość poezji zależy na opisywaniu narodowych wypadków; wypadki są tylko szatą, ciałem, pod którym trzeba szukać duszy narodowej lub duszy świata.
(przedmowa do „Lambra" z r. 1833).
I to jest moja poetycka droga.".
J. Słowacki.

SYONIZM I EMIGRACJA DO PALESTYNY. Z kilkusettysięcznej emigracji żydowskiej w roku ubiegłym do Palestyny przyjechało tylko 2,459 osób, a w tym 525 starców, którzy pragną umrzeć na „ziemi świętej" i 232 osoby na pobyt chwilowy. Z Królestwa Polskiego pochodziło 476 emigrantów. Emigranci przywieźli ze sobą 4,042,000 rubli.

KONFERENCJE LITERACKO - ARTYSTYCZNE. Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich, w celu ożywienia ruchu umysłowego Warszawy, jak również zaspokojenia potrzeb szerokiego koła ludzi, pracujących w piśmiennictwie, — podjęło organizację szeregu konferencji literacko-artystycznych. Konferencje takie, urządzane w Warszawie przed ośmiu laty, cieszyły się ogromnym powodzeniem. Podjęcie na nowo organizacji literackich wieczorów dyskusyjnych pomóc może do zespolenia naszych sił umysłowych i artystycznych. Niewątpliwie też środowe wieczory literackie ustalą sobie rychło tradycję i gromadzić będą nietylko świat literacki i naukowy, lecz i szerokie koła naszej inteligiencji, interesującej się literaturą i sztuką. Projektowane konferencje obejmować mają na razie 3 cykle, a mianowicie: 1) z dziedziny estetyki, 2) oświetlenie trzech wybitnych zjawów ducha w romantyzmie polskim, 3) najnowsze prądy w teatrze (twórczość dramatyczna, inscenizacja i reżyserja, sztuka aktorska). Konferencje rozpoczną się w d. 23 b. m. (w środę) odczytem d-ra fil. Michała Sobeskiego p. t. „Idea w sztuce". Koreferentami będą pp. prof. Marjan Massonius i d-r fil. J. Segał. Następnie pójdzie odczyt dyr. Henryka Opieńskiego, p. t. „Idea narodowej muzyki w twórczości Chopina". Koreferentami będą pp: prof. Henryk Melcer i p. Felicjan Szopski. Odczyt ten odbędzie się w d. 2 marca (w środę). Cykl pierwszy zamknie w d. 9 marca odczyt prof. Eligjusza Niewiadomskiego p. t. „Potwór w sztuce". Koreferentami będą pp. prof. Kaz. Broniewski i prof. Feliks Słupski. Wieczory literacko-artystyczne odbywać się będą w sali Stow. Techników (Włodzimierska 3/5) w środę każdego tygodnia. Bilety po kop. 50 i po rb. 1 zawczasu nabywać można pojedyńczo lub na cały cykl w Biurze T-wa Lit. i Dzien. Pol. (Bracka 5, tel. 60-85), w redakcjach pism i we wszystkich księgarniach. Nabywający bilety na cały cykl korzystają z 10 proc. ustępstwa.

U PRACOWNIKÓW ROLNYCH. Zarząd warszawskiego oddziału Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników rolnych, celem ożywienia działalności tegoż oddziału, tudzież dania możności członkom wzajemnego zapoznania się i zbliżenia, urządza podczas zimy bieżącej zebrania miesięczne, na których sami członkowie wygłaszają referaty z dziedziny zawodowo-rolniczej. Na zebraniu lutowym, odbytym w tych dniach, obecnych było mnóstwo członków, którzy umyślnie przyjechali w tym celu z prowincji. Przewodniczył p. Władysław Ściepurzyński. Sprawozdanie z działalności zeszłorocznej wykazuje, że oddział warszawski liczy 302 członków, obroty uczyniły 1,375 rub. W roku 1909 oddział dostarczył 149 członkom posad z pensją od 100 do 1,200 rub. rocznie. Odczyt wygłosił p. Wojciech Studziński z Rzędkowa, mówiąc o nawozach sztucznych i zachęcając do używania ich w gospodarstwie.

W dyskusji, bardzo ożywionej, poruszono sprawy: nawozów zielonych i systemu gospodarstwa bezinwentarzowego.

Książki nadesłane do Redakcji:

— Gabryella (Narcyza Żmichowska): „Poganka" (Książnica Nauk. i Art.). Kraków, G. Gebethner i Sp; Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Kalendarz Ziemi Łowickiej na rok 1910. (Wydawnictwo Oddziału Tow. Kult. Polskiej w Łowiczu).

— Cecylja Walewska: „Ruch kobiecy w Polsce", Części I i II (Tomy III i IV, Wyd. Jubil. im. Orzeszkowej: „Kobieta w życiu społecznym"). Warszawa, Skł. gł. w księg. Geb. i Wolffa.

— Władysław Grabski: „Bilans Królestwa Polskiego w finansach Państwa Rosyjskiego" (Wydawnictwo Tow. Pop. Pracy Społecznej). Warszawa, 1909.

— Mieczysław Romanowski: „Dziewczę z Sącza", powieść poetycka ze wstępem i objaśn. Henryka Gallego (Wybór Pisarzów Polskich dla domu i dla szkoły Nr. 21). Nakł. Geb. i Wolffa. Cena 20 kop.

— Zygmunt Olszański: „Krótki Poradnik Weterynaryjny dla gospodarzy" (dla Bibljotek Ludowych). Warszawa, Nakł. Geb. i Wolffa.

— Stanisław Korab-Brzozowski: „Nim serce ucichło". Poezje. Warszawa. (Wyd. Jakóba Mortkowicza. „Pod znakiem poetów") 1910.

— Wincenty Korab-Brzozowski: „Dusza mówiąca". Poezje. Warszawa. (Wyd. Jakóba Mortkowicza: „Pod znakiem poetów"). 1910.

— M. Guyau: „Zarys Moralności bez powinności i sankcji". Warszawa. Wydawnictwo Tow. Kultury Polskiej (Sekcji etycznej. 1910.

— Józef Weyssenhoff: „Unja". Powieść litewska. Warszawa. Nakł. Gebethnera i Wolffa. 1910.

— Wołody Skiba (Władysław Sabowski): „Nad Poziomy". Powieść z roku 1863. Warszawa. (Wydawn. „Ciekawe Powieści" dodatek miesięczny do Tyg. Illustr.) Nakł. Geb. i Wolffa. 1910. Tomy I i II.

— Zygmunt Kramsztyk: „Bohaterowie Pana Tadeusza. III. Goście Soplicowscy i Dobrzyńscy". Warszawa 1909.

— Tadeusz Rakowiecki: „Szkice krytyczne o twórczości Żeromskiego". (Popioły. Walgierz Udały. Dzieje Grzechu). Warszawa. Nakł. Autora. 1910.

— Mieczysław Finkelstein-Ziębowski: „Pieśni słoneczne". Warszawa 1910. Skł. gł. w księg. Gebethnera i Wolffa.

— Noworocznik literacki autorów polskich i ukraińskich (pod red. Edwarda Ligockiego i Tadeusza Michalskiego) I. 1909. Odbito w tłoczni I. Wróblewskiego i T. Ozierowa w Kijowie.

— Wł. Orkan: „Nad Urwiskiem". Wyd. drugie z dodatkiem „Listów ze wsi". Spółka nakł. „Książka". Kraków. Skł. gł. Warszawa. G. Centnerszwer i S-ka.

— Valmiki: „Ramayana". Epos Indyjskie l. Tom III wyd. „Epos" pod red. A. Langego. W Brodach. Nakl. księkarni Feliksa Westa. 1909.

— Leopold Méyet: „Słowacki i Wiszniewski". Przyczynek do życiorysu poety. Z dwoma portretami. Warszawa. Księg. Ludwika Biernackiego. 1909.

— Marjan Dienstl: „O „potrzebie" Panoramy Grunwaldzkiej". Warszawa 1910. Odbitka „Nowej Gazety". Skł. gł. E. Wende i S-ka.

— Gabryela Zapolska: „Skiz". Komedja w trzech aktach. (Bibljoteka Utworów Dramatycznych Tom XVIII). Nakł. księg. H. Altenberga we Lwowie.

— Sprawozdanie Szkolne, za rok 1908-9 pierwszej pryw. 8-o klas. szkoły komercyjnej żeńskiej A. Wereckiej, („Stowarzyszenia Szkoły Współdzielczej").

— Poradnik dla robotników rolnych udających się na obczyznę. Napisał Józef Okołowicz. Wyd. Polskiego Towarz. Emigracyjnego. Kraków 1910.

— Piersy Biełaruski Kalendar „Nasaje Niwy" na 1910 hod,

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 11—1 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.